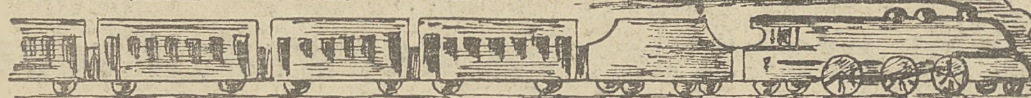
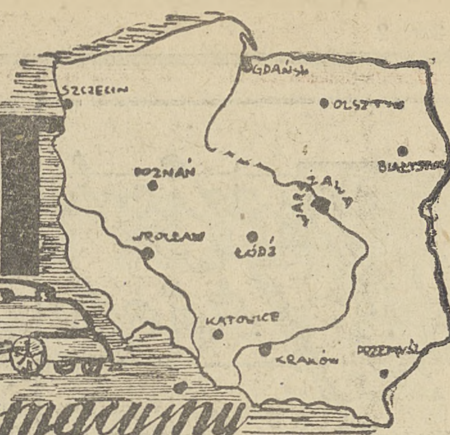
WARSZAWA
4. III. 1949 R.
ROK V
Nr 9 (159)

REPATRIANT





ilustrowany tygodnik informacyjny

Z radosnym biciem serca opuszczali Rodacy Francję, której oddali niemało pracy i niemało krwi przelali w walce o jej wyzwolenie. Dziś nie pozwala im się wrócić do kraju. Ale nie ma siły, któraby potrafiła oderwać od kraju tysiące Polaków we Francji. Wrócą wszyscy prędzej czy później. Ojczyzna witać ich będzie zawsze jak matka.



Wywiad premiera Queuille'a udzielony amerykańskiej agencji „United Press" spotkał się we Francji z surową krytyką organizacji społecznych i politycznych jak i prasy. Szczególnie ostro napiętnowany jest fragment wypowiedzi premiera francuskiego, o tym, że St. Zjednoczone powinny przysłać wojska do Francji.

Krajowa Rada Ruchu Oporu w uchwalonym jednogłośnie proteście podkreśla, że nieprawdą jest jakoby Francja pragnęła okupacji amerykańskiej, natomiast „...Queuille mówił prawdę — czytamy w proteście gdy biorąc pod uwagę konsekwencje tej polityki przyznaje, że nowa wojna uczyniłaby z Francji i z cywilizacji cmentarzysko.

×

Sekretarz generalny francuskiej Partii Komunistycznej M. Thorez złożył oświadczenie w którym wyraził opinię robotników francuskich odnośnie pytania — co byście zrobili w wypadku gdyby armia czerwona okupowała Paryż? — Pytanie to postawione zostało przez reakcyjnych polityków, którzy w ten sposób chcieli wprowadzić kłopotliwą sytuację w szeregi robotników francuskich.

W deklaracji swej M. Thorez podkreśla, że Zw. Radziecki z natury rzeczy nie może prowadzić polityki agresywnej, a armia radziecka nie atakowała żadnego narodu, odwrotnie zaś zyskała głębokie uznanie narodów, które wyzwoliła w walce z Niemcami, natomiast rząd francuski czynnie współpracuje z agresywną polityką mocarstw anglosaskich.

Gdyby wspólne wysiłki wszystkich Francuzów dbałych o wolność i pokój nie wystarczyły do tego, by wprowadzić nasz kraj z powrotem do obozu demokracji i pokoju, — czytamy w deklaracji — gdyby w konsekwencji naród nasz został wciągnięty wbrew swojej woli do wojny antyradzieckiej i gdyby w tych warunkach armia radziecka, broniąc sprawy narodów, sprawy socjalizmu zmuszona była przepędzić agresorów aż do naszej ziemi — to czy pracujący lud francuski mógłby się inaczej zachować w stosunku do armii radzieckiej, niż pracujący lud Polski, Rumunii, Czechosłowacji i innych krajów.

×

Przywódca socjalistów włoskich Nenni wygłosił w Wenecji przemówienie, w którym poruszył sprawę stosunku narodu włoskiego do agresywnych planów imperialistów amerykańskich wobec ZSRR.

Nawiązując do deklaracji Togliatti'ego w tej kwestii, Nenni oświadczył, że naród włoski stanowczo przeciwstawi się antyradzieckim planom podżegaczy wojennych.

×

Rząd USA zamierza utworzyć podsekretariat stanu do spraw niemieckich na którego czele ma stanąć gen. Clay. W tym charakterze Clay byłby przełożonym swego ewentualnego następcy na stanowisko gubernatora wojskowego w Niemczech.

×

Federacja uczonych amerykańskich oświadczyła, że ONZ powinna rozważyć propozycje radzieckie w sprawie zniszczenia bomby atomowej. Propozycje te Federacja określa jako „istotny krok naprzód".

×

Premier Szwecji Erlander w wywiadzie udzielonym korespondentowi „Daily Mail" oświadczył, że Szwecja nie da się wciągnąć w żadne machinacje paktów atlantyckich i wierną będzie nadal tradycyjnej polityce neutralności.

×

Biuro Prasowe Socjalistycznej Partii Jedności Niemiec (SED) ogłosiło komunikat, w którym SED solidaryzuje się ze stanowiskiem M. Thoreza.

Prasa polska

O ODMOWIE RZĄDU FRANCUSKIEGO

przedłużenia Konwencji repatriacyjnej

Odmowa rządu francuskiego przedłużenia układu repatriacyjnego z Polską odbiła się głębokim echem w prasie krajowej.

„Rzeczpospolita" w artykule pt. „Handlarze ludźmi" pisze:

„...Przed kilkutysięczną rzeszą naszych rodaków zatrzaśnięto drzwi przed krajem rodzinnym, zatrzaśnięto wtedy, gdy w nowych powojennych warunkach nasz rząd ludowy szeroko drzwi otworzył i umożliwił wszystkim Polakom z Francji powrót po wieloletniej tułaczce, przygotował dla nich mieszkania i pracę..."

Omawiając następnie dzieje powojennej tułaczki wielu milionów Polaków i radość z jaką wracali do kraju i normalnego życia „Rzeczpospolita" pisze:

„...Nasi rodacy we Francji przebywają poza krajem od kilkunastu lat, niektórzy jeszcze dłużej. Wygnały ich z Polski bezrobocie i głód, bo za endecji i sanacji nie było pracy i chleba dla setek tysięcy robotników i chłopów. Były natomiast specjalne obozy (w Mysłowicach i Poznaniu), do których agenci francuskich przedsiębiorstw i urzędów spędzali bezrobotnych Polaków, przebierali „materiał ludzki" i co zdrowszych i silniejszych wysyłali pociągami do Francji. Głównie, jak wiadomo, do kopalni.

Po długich latach dopiero w roku 1946 otworzyły się na nowo drogi powrotne do kraju. Otworzyła je Polska Ludowa, w której jest miejsce i egzystencja dla wszystkich Polaków, która potraktowała repatriację swoich rozproszonych obywateli jako ZAGADNIENIE NARODOWE i dlatego nie tylko zorganizowała powrót do kraju ludzi zdolnych do pracy..."

„...Nie przebieraliśmy wśród ludzi, którzy chcieli wracać i mieli święte prawo wracać chociaby na ostatnie lata życia..."

...Kto widział, jak radosne były te powroty ludzi odzyskanych do odzyskanej ziemi, ile niekłamanych łez szczęścia wylały oczy kobiet, które po piętnastu, po dwudziestu latach wracały w swoje rodzinne strony — ten dziś nie może powstrzymać słów oburzenia i gniewu.

Jakie pobudki kierowały decyzją rządu francuskiego wyjaśnia publicysta **„Życia Warszawy"** w artykule „Znamienna Odmowa":

„Nie jest przypadkiem, że rząd francuski odmówił zawarcia nowej umowy repatriacyjnej z Polską akurat w tym okresie, gdy zwiększył się nacisk amerykański na państwa marshallowskie. Raz poddaje się próbie ognia tradycyjną przyjaźń polsko - francuską, dąży uporczywie do wykopania wrogiej przepaści między obydwoma narodami.

Takiej polityki wymagają, ściśle podporządkowane imperialistom amerykańskim, interesy kapitalistów francuskich..."

Następnie autor omawia podpisaną w 1919 roku francusko - polską konwencję w sprawie emigracji i reemigracji, zarejestrowanej w Lidze Narodów — aż do 1946 r., potem pisze:

„Po wojnie nastąpiły zmiany zasadnicze. Artykuł X wspomnianej konwencji przewiduje, że w razie, gdyby zaszła zmiana na rynkach pracy obydwu krajów, obydwa rządy odbędą konsultacje, aby dostosować sprawy emigracji do potrzeb aktualnych. Pomijając inne zmiany zasadnicze, nastąpiła właśnie zmiana na polskim rynku pracy. W związku z tym w 1946/47 i 1947/48 r. zawarte zostały kolejno dwie umowy repatriacyjne. Zgodnie z nimi, nie ... dokąd i po co, Polacy zaczęli powracać z Francji.

Do połowy 1947 r. repatriacja odbywała się względnie gładko. Później rozpoczęły się ataki władz francuskich na zawarte umowy. Zaczęto stosować najróżniejsze szykany i presje policyjne wobec repatriantów, by odstraszyć ich od powrotu. Wreszcie, we wrześniu ub. roku, na rozkaz min. Mocha, prefektury francuskie zlikwidowały całkowicie punkt umowy o kolektywnym wizowaniu paszportów, żądając, aby każdy reemigrant pojedyńczo, osobiście zgłaszał się na prefekturę po wizę wyjazdową. Żądanie to w praktyce przekreśla możliwość repatriacji. Emigranci mieszkają często po kilkaset kilometrów od prefektury. Wyjazd całej rodziny robotniczej do miasta po odbiór wiz wiąże się z utratą dniówek, wydatkami na drogę, hotele, żywność itp. kosztami, które mało kto z robotników może pokryć. Po prostu — nikogo nie stać na to.

Pod koniec ub. roku dało się wprawdzie, na skutek energicznej akcji władz polskich i społeczeństwa emigracyjnego, złośliwą decyzję uchylić, ale też — skończył się rok 1948, umowa wygasła, a rząd francuski odmówił podpisania nowej. Powroty Polaków nie mogą się odbywać zbiorowo..."

„Kurier Codzienny" omawiając postępowanie władz francuskich w stosunku do Polaków pisze znów:

„...Z punktu widzenia gospodarczego muszą oni wiedzieć, iż zarobkowa emigracja polska straciła wszelką rację bytu z chwilą, kiedy wobec zmiany ustroju w Polsce i odzyskania naszych ziem zachodnich, każdy Polak może z łatwością otrzymać pracę i lepsze warunki utrzymania u siebie w kraju. Jasne jest, iż jedynie administracyjnymi szykanami i posługiwaniem się antydemokratyczną propagandą andersowców można na jakiś czas powszechny powrót wszystkich polskich górników do kraju odłożyć, ale nie można go na trwałe zatrzymać, gdyż pozostawanie Polaków na zarobkowej emigracji jest dzisiaj ekonomicznym nonsensem.

Z punktu widzenia politycznego postępowanie władz jest również niewytłumaczalne. Z jednej strony bowiem, jak dowiodły tego niedawne ubolewania godne wydarzenia w okresie długotrwałego strajku francuskiego, uważa się tam polskich robotników za szkodliwy element wywrotowy, z drugiej znowu nie chce się pragnących powrotu Polaków z Francji wypuścić.

Inny wzgląd polityczny jest jeszcze ważniejszy. Dla bezpieczeństwa Francji wobec Niemiec, potrzebna jej była, jest i będzie silna gospodarczo i zaprzyjaźniona z nią Polska. Wobec takiego długofalowego rozumowania wszelkie krótkowzroczne względy poszczególnych dyrektorów, którym nie chce się zamienić polskich robotników na robotników włoskich, lub niemieckich nie mogą odgrywać żadnej poważnej roli.

Natomiast wydaje się, że miarodajnym powodem do tych wszystkich antypolskich szykan nie jest wcale, — bo być nie może, — dobro francuskiego narodu, ale po prostu przejawiająca się również i na tym polu wszechmoc amerykańskiego imperializmu. Ten ostatni robi wszystko, co może, by utrudnić gospodarczy rozwój ludowych demokracji, oraz stawia w Europie nie na silną Francję i na silną Polskę, ale na odbudowane przez amerykański kapitalizm i dlatego posłuszne mu silne Niemcy, które mają z łaski amerykańskiej uzyskać nad Europą tę gospodarczą hegemonię, której nie potrafił im na trwałe zapewnić Adolf Hitler".

„Trybuna Ludu" w artykule wstępnym z dnia 27 ubm. pisze zaś m. in.:

„...Umożliwienie repatriacji Polaków nie jest sprawą dobrej woli, a elementarnym obowiązkiem rządu francuskiego. Jest to obowiązek nie tylko ludzki i moralny ale również prawny. Konwencja z roku 1919, na podstawie której zawarte zostały ostatnie umowy, przewiduje udzielenie wszelkich ułatwień zarówno przy werbowaniu robotników do pracy, jak też przy ich repatriacji.

W okresie międzywojennym korzystała z tej konwencji głównie Francja. Po wojnie, gdy zmienione stosunki w Polsce zapewniły wszystkim obywatelom chleb i pracę, rząd nasz miał prawo domagać się natychmiastowego i nieograniczonego powrotu emigrantów. Polska zgodziła się na stopniową repatriację obywateli tylko przez wzgląd na interesy odbudowy Francji, kierując się przyjaźnią i troską o dobre stosunki między naszymi krajami.

Dobra wola rządu polskiego na tym odcinku — jak i w innych dziedzinach spotkała się z wyraźną sympatią w społeczeństwie francuskim.

Stanowisko rządu francuskiego sprzeczne jest całkowicie z opinią społeczeństwa francuskiego. Przyjaźni narodów Polski i Francji żadne bezprawie obecnych ministrów nie potrafi przekreślić: wykuta we wspólnych walkach o wolność przetrwa i to, tak, jak przetrwała inne ciemne okresy w historii obu narodów.

Polska nie wyrzeknie się opieki nad uchodźcami

Na posiedzeniu komisji specjalnej Rady Gospodarczo - Społecznej ONZ, delegat polski dr Suchy wygłosił przemówienie, w którym poddał ostrej krytyce działalność „Międzynarodowej Organizacji Pomocy Uchodźcom" (IRO), działającej pod nadzorem ONZ. Dr Suchy podkreślił, że IRO stała się w istocie olbrzymią agencją pośrednictwa pracy, sprzedającą tanią siłę roboczą do zmarshallizowanych krajów europejskich, Kanady i niektórych krajów południowo - amerykańskich.

Jak wynika ze sprawozdania tej Organizacji repatriowała ona w ubiegłym roku, zaledwie 51 tysięcy osób. Zamiast repatriacją IRO zajęła się gorliwie przesiedlaniem uchodźców do innych krajów.

Dr Suchy oświadczył, że rząd polski dysponuje licznymi zeznaniami uchodźców, których urzędnicy IRO na kłaniali do emigracji. Dr Suchy zakomunikował, że rząd polski nie wyrzeknie się nigdy prawa opieki nad polskimi obywatelami, znajdującymi się również i w obozach dla uchodźców.

W dyskusji, delegaci krajów amerykańskich próbowali zaprzeczyć twierdzeniu przedstawiciela Polski jakoby zwerbowanych uchodźców traktowano jako niewolników. Jednak nie zdołali oni poprzeć swych wypowiedzi żadnymi konkretnymi wywodami. Duże wrażenie na posiedzeniu wywołało wystąpienie delegata radzieckiego który wymienił nazwiska wielu urzędników IRO w Monachium znanych jako b. czynnych hitlerowców.

Z cyklu

„ZIEMIE MIODEM PŁYNĄCE" — KANADA

Grupy agitujące za nie powracaniem do kraju wysuwają „bojowe argumenty natury politycznej".

Słowo „polityka", „emigrant polityczny" odmieniane we wszystkich przypadkach, tak się stało powszech..e, że ci wszyscy, którzy znaleźli się na obczyźnie z przyczyn wca'e nie politycznych, wywiezieni na roboty przez okupanta, teraz tak zżyli się z tym terminem, że mówią o sobie — „my polityczni".

Bogiem, a prawdą, większość z nich nie bardzo nawet rozumie dlaczego oni stali się teraz „politycznі". Ale to nie ważne. Czują się w ten sposób podniesieni społecznie.

Ta droga chytrze wybrana przez reakcyjnych politykierów trafiła na łatwy grunt, ludzi nie znających się na „kruczkach wyższej polityki" reakcji londyńskiej.

Pragnąc odciągnąć od chęci powrotu do kraju ludzi zbyt długo cierpiących już w obozach, poniewieranych i poniżanych, próbują ich co pewien czas manić mirażami wspaniałego życia w zamorskich krajach. To są jednak rzeczy dające się szybko kontrolować, po przybyciu na miejsce pierwszych transportów, ale są ludzie, którzy dbają o to by złudę lepszego kraju utrzymać.

Tak się układały losy naszego narodu, iż na przestrzeni swoich dziejów obok kilku emigracji naprawdę politycznych w okresie zaborów i wojen wyzwoleńczych istniała dosyć liczna długotrwała emigracja zarobkowa.

Doświadczenia nasze w tej mierze są duże. Możemy nawet śmiało powiedzieć, że najbogatsze ze wszystkich narodów. Posiadamy obfitą literaturę o emigracji, na podstawie której możemy stwierdzić, że los emigranta jest zawsze smutny.

Nasi emigranci wyruszali w świat gnani koniecznością znalezienia środków do życia — nie tworzyli nigdzie pionierskich osad, nad którymi mogła roztoczyć swą opiekę prawowita władza kraju ojczystego, tak jak nad Francuzami, Holendrami, Anglosasami. Byli i są zdani wszędzie gdzie się osiedlą na wolę władzy miejscowej. Obcej duchowo, z którą niejednokrotnie trudno się nawet porozumieć z braku znajomości języka.

W niniejszym artykule pragniemy się zająć jedynie emigracją do Kanady. Tego obiecanego kraju mlekiem płynącego.

Nasze zdanie może się wydać tendencyjne, dlatego by być bezstronnym sięgniemy do książki Romana Mazurkiewicza, byłego konsula RP w Kanadzie, człowieka, który przez długie lata siedział z ramienia rządu sanacyjnego w tym kraju i którego nastawienie było zgodne z polityką jego rządu — zachęcanie ludzi do emigracji.

W książce wydanej na kilka lat przed drugą wojną "Polskie wychodźstwo i osadnictwo w Kanadzie" — pisał:

„...Od zarania dziejów emigracji za morze wyjeżdżał głównie proletariusz wiejski, nie mający nic prócz swej siły roboczej, na którą nie było nabywców w kraju. Emigrował też małorolny wieśniak, nie mogący wyżyć na swym karłowatym gospodarstwie. Pchała ich za morze bieda...

...Większość naszych wychodźców ciągnie wprost z portów do prowincji stepowych. Nie przeląkł się nasz chłop długiej, ciężkiej zimy przejmującej go mrozem prawie poniżej zera, wiejącej nań śniegiem i ścinającej krew wichrem.

Starzy osadnicy pokazywali mi na stepie pierwsze chaty, w których w okresie swego pionierstwa chronili się przed zimą. Nie mając dostatecznej ilości drzewa, wgryzali się w ziemię niczem krety. A zimy na stepie długie. Lata zaś krótkie i gorące wymagające pośpiechu pracy nad siłę.

Do tak intensywnej pracy. chłop nasz nie był przyzwyczajony. W rezultacie uciekał z zakontraktowanego miejsca. A każda wędrówka jak wiadomo niszczy i rujnuje dobytek osadnika. W tym miejscu następuje obopólne niezadowolenie, zawiedzione są władze, które zaangażowały się w sprowadzaniu emigrantów, poniosły koszty i rozczarowany jest emigrant, który nie znalazł obecanych, wspaniałych warunków osadnictwa. Ucieczka wbrew umowie kończy się więzieniem..." Dlatego pisze autor wspomnianej książki:

„...Pewna część jednak po pierwszym sezonie robót rolnych dąży za uchodźcami... Wyrobiło się w pewnych sferach kanadyjskich przekonanie, że Polacy nie przedstawiają pożądanego elementu..."

Do jakiego stopnia nic się w tym stosunku nie zmieniło świadczą doniesienia ostatnie o traktowaniu dziewcząt w fabrykach, o warunkach pracy i rugowaniu polskich przybyszów i drogi, jakiemi kroczyła emigracja są te same — via Anglia.

Pan Mazurkiewicz pisze nieco dalej:

„... Na ogół stan osiedli w Quebec jest zupełnie niezadowalający. Osadników przed laty ... przeważnie Polaków kresowych, którzy pierwotnie wyemigrowali do Londynu, stamtąd przybyli do Montrealu i po zarobieniu nieco grosza skierowano na rolę...

...Nie ulega dla mnie najmniejszej wątpliwości, że kolosalny wysiłek, jakiego dokonali ci osadnicy w dolinach rzek, by uprawić kamienistą ziemię, oczyścić z prastarych pni i zarośli, zapewniłby pokoleniom ich zupełny dobrobyt. Tutaj krwawy ten wysiłek poszedł zupełnie na marne. Prawie żadne gospodarstwo nie opłaca się. Osadnicy nasi napewno nie mogliby wyżyć, gdyby nie okoliczność, iż znajdują zajęcia przy pracach w lasach. na drogach i gdyby nie to, że zarabiają trochę łapaniem zwierząt na futra itp..."

W ten sposób przedstawił nam autor książki warunki życia na dwóch rodzajach terenów, na stepie i w dolinach rzek.

I dawniej agenci łudzili obietnicami łatwych zarobków, opowiadaniem o dobrobycie panującym w Kanadzie.

Jaskrawym przykładem stosunków panujących w tym kraju jest fakt, iż nie uznaje się i nie uzna zupełnie ubezpieczeń wypadkowych dla pracowników rolnych.

Pan Mazurkiewicz pisze na ten temat:

„...Odszkodowanie uzyskać można jedynie drogą długotrwałego, zwykle kosztownego i nie zawsze pomyślnie kończącego się powództwa cywilnego..."

Daje w ten sposób do zrozumienia, że nikt z poszkodowanych nie może wygrać swego prawa wtedy nawet gdyby było ono bezsprzeczne. Na kosztowny proces żaden z robotników, ani nikt ze spadkobierców nie może sobie pozwolić, bo bogaty farmer zawsze sprawę potrafi przeciągnąć.

Gorzej jeszcze przedstawia się los emigrantów udających się do pracy w mieście. A więc z tego typu ludzi. jaki obecnie najczęściej jest spotykany wśród DP-isów.

W wielu ośrodkach przemysłowych słowo Polak jest synonimem ważnego czynnika w kalkulacji przemysłowej, mianowicie „cheap labour" — taniej pracy, — pisał przed wojną jeszcze b. konsul Mazurkiewicz:

— Zapełniają więc Polacy fabryki i kopalnie jako ci tani robotnicy, widać ich przy budowie torów kolejowych, dróg i mostów, tam i kanałów. Wszędzie spełniają prace najcięższe, najgorzej płatne. Ulegają w większym stopniu wyzyskowi kapitalistycznemu, niż inni przychodźcy..."

Dość znaczne jest rozpięcie między płacami mechaników, a robotników pracujących przy wznoszeniu nasypów kolejowych, między płacami należących do organizacji, a zarobkami naszych rodaków, dźwigających na budowlach cegły, lub ciągnących taczki wyładowane cementem.

Potężna większość, to jak powiedzieliśmy wyżej robotnicy prości. Ci skupiają się w tych dzielnicach miast, gdzie czynsze są niskie, ulice brudne, mieszkania ciasne i przeludnione. Rażą oni brakiem potrzeb kulturalnych i biedą.

Charakteryzując ówczesną emigrację, autor konkluduje:

„...Robotnik pozostaje w Kanadzie do końca życia tym, kim był — proletariuszem. **Mimo poszukiwań nie znalazłem w miastach kanadyjskich ludzi, którzy dorobili się majątku. Bogatych Polaków nie ma zupełnie w osiedlach miejskich Kanady.** Polacy najliczniej pracują w przemysłach najcięższych: w górnictwie węglowym, metalowym, w przemyśle metalurgicznym, a kobiety w fabrykach tkackich i krawieczyźnie"...

Żeby zdać sobie sprawę z gospodarczego położenia polskich wychodźców, trzeba sięgnąć do statystyki.

Dominialny Departament pracy podaje kilka danych cyfrowych, które przytaczamy:

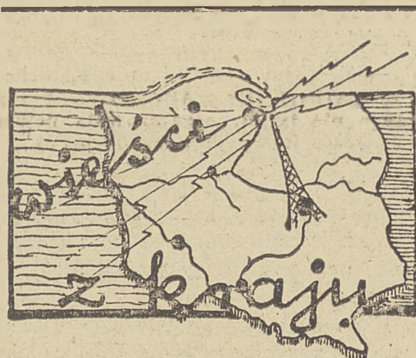
„...Robotnik bez specjalności w Montrealu zarabia 35 cen. za godzinę. Mechanik lub kowal 60 cen.

Za wskaźnik przeciętnego polskiego wychodźcy należy uważać na tabeli zarobki robotników niewykwalifikowanych"...

Widać z tego, iż przeciętna tygodniowa płaca polskiego wychodźcy waha się pomiędzy 16—20 dolarami, oczywiście o ile robotnik ten wypracowuje pełną ilość godzin. W wielu przemysłach wyrobienie pełnych godzin nie należy do zjawisk częstych, przeto płaca bywa znacznie niższa.

„...Życie przemysłowe kraju nie jest wolne — pisze p. Mazurkiewicz — od mniejszych lub większych przesileń gospodarczych, powodujących zamykanie fabryk i kopalń, a więc brak pracy bywa niekiedy długotrwały, ma miejsce obniżanie płac robotniczych itp. Na ogół biorąc, przemysł kanadyjski nigdy nie absorbuje przez dłuższy okres czasu całej podaży rąk roboczych znajdujących się na rynku. Pośród armii rezerwowej bezrobotnych, stanowią zawsze znaczny odsetek cudzoziemcy, szczególnie świeżo przybyli, jako że nie są zaznajomieni z techniką pracy, z językiem itp. W ogóle cudzoziemcy, a więc Polacy przyjmowani są do pracy ostatni, zaś zawsze pierwszymi, których się wydala...

...W osiedlach polskich, w których działają stowarzyszenia i w których istnieją szkółki polskie, zainteresowanie sprawami polskimi przejawia się nawet wśród pokolenia w Kanadzie już urodzonego i wychowanego, dla którego właściwie Kanada jest już ojczyzną. A jednak na obchodach małe dzieci deklamują wiersze o Ojczyźnie polskiej, dalekiej i nieznanej. o sobie mówiąc: „My na obczyźnie", my „tułacze"..."



W Chorzowie odbył się II Zjazd Centralnego Związku Zawodowego Metalowców, w którym wzięło udział kilkuset delegatów z całego kraju. W obradach uczestniczyli również członkowie rządu, przedstawiciele KCZZ i delegaci metalowców z zagranicy.

Obrady poświęcone były aktualnym zagadnieniom gospodarczym i zawodowym. Specjalną uwagę zwrócono na rolę Zw. Zaw. w przedterminowym wykonaniu planu trzyletniego i w pracach nad przygotowaniem planu sześcioletniego.

×

W ubiegłym tygodniu wyjechała do Moskwy grupa polskich uczonych i pedagogów celem zapoznania się z radzieckimi osiągnięciami naukowymi i pedagogicznymi. Delegacji przewodniczy min. Oświaty dr St. Skrzeszewski.

Na Ukrainie przebywają dwie wycieczki robotników polskich. Celem obydwu wycieczek jest zapoznanie się z nowoczesnym system gospodarki rolnej na Ukrainie.

×

W Warszawie toczył się proces przeciwko bandzie dywersyjnej NSZ, która grasowała długo po ogłoszeniu amnestii mordując i grabiąc wiele gospodarstw w woj. warszawskim. Duchowymi przywódcami bandy byli dwaj księża (Fertak i Łubieński), którzy nie tylko udzielali błogosławieństwa NSZ-towcom, ale okazywali im wszechstronną pomoc.

Przywódców bandy sąd skazał na karę śmierci, księży i pozostałych oskarżonych na wysokie kary więzienia.

×

Akcja kontraktowania trzody chlewnej przebiega pomyślnie na terenie całego kraju. Z nadesłanych meldunków wynika, że dotychczas najwięcej umów na dostawę tuczników podpisali chłopi w woj. krakowskim, gdzie do 22 ubm. zakontraktowano ogółem 16.241 sztuk oraz w woj. warszawskim, w którym, jak informuje Ministerstwo Rolnictwa i Reform Rolnych, zawarto umowy kontraktowe na około 11 tys. sztuk.

×

Tegoroczne Targi Poznańskie, które tak jak w latach ubiegłych odbędą się w końcu kwietnia i pierwszych dniach maja, cieszą się dużym zainteresowaniem zagranicy. Już w tej chwili zgłoszonych jest 12 państw. Pierwsze zgłoszenia nadeszły z Włoch, Holandii, USA, Szwecji, Wielkiej Brytanii i Marokka.

×

Na podstawie rozporządzenia ministra Obrony Narodowej od marca do kwietnia br. zwolnieni zostaną ze służby wojskowej wszyscy szeregowi i podoficerowie powołani do czynnej służby w 1947 r.

×

W ostatnich dniach lutego wyjechała do Pakistanu polska delegacja handlowa celem podjęcia rokowań handlowych. Delegacji przewodniczy wicedyrektor dep. w Ministerstwie Przemysłu i Handlu Nowicki.

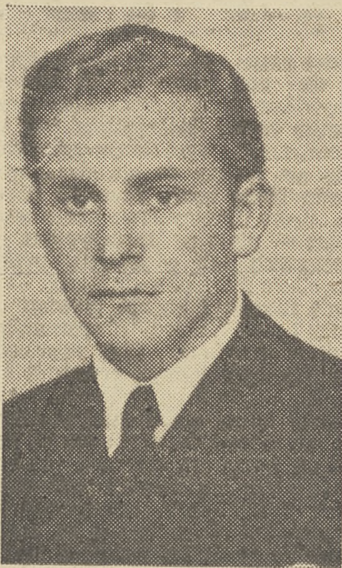
×

W Krakowie zmarł prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego Władysław Semkowicz członek Polskiej Akademii Umiejętności i wielu towarzystw naukowych polskich i zagranicznych.

Zmarły był wybitnym historykiem, i położył wiele zasług w dziedzinie geografii historycznej. M in. zorganizował on pracę nad atlasem historycznym Polski. Ostatnie lata prof. W. Semkowicz poświęcił monumentalnej pracy o paleografii łacińskiej, której ukazania się drukiem nie doczekał. Zmarły liczył 62 lata.

Bramy uniwersytetów stoją otworem dla wszystkich

reemigranci przy warsztatach naukowych



Konrad Poloczek prezes akademickiego „Koła Opolan". Koło to opiekuje się młodymi reemigrantami.

Dla Polaków wracających do kraju pierwszą polską stacja graniczna jest zwykle miejscem, z którego w różnych kierunkach rozchodzą się ich drogi. Spotykamy potem reemigrantów z Bochum, Berlina, La Mure czy Recklinhausen, gdzieś w Wałbrzychu, Braniewie, Warszawie czy Poznaniu. Często jednak na nowo spotykają się ich drogi, odżywają wspomnienia i tradycje pracy społecznej.

W Poznaniu przy ul. Chełmońskiego 2 otworzono przy Polskim Związku Zachodnim świetlicę, w której schodzą się dawni emigranci z Niemiec.

X

Na schodach wiodących do świetlicy na I piętrze dochodzą nas odgłosy beztroskiej zabawy. Na dziś wieczór zamieniono bowiem duży pokój konferencyjny i przyległe biura na salę taneczną. Jak można było przypuszczać, na wieczorku karnawałowym najłatwiej było spotkać w gromadzie całą reemigracyjną młodzież.

Z rozbawionego grona udało się nam sprowadzić do odległego pokoiku Marciniaka Feliksa, sekretarza uniwersyteckiego „Koła Opolan". Koło to bierze czynny udział w pracy organizacyjnej reemigrantów.

Marciniak, dziś student drugiego roku prawa i ekonomii z błyskiem zapału w oczach mówi o swej przeszłości o gimnazjum polskim w Bytomiu, jedynej tego rodzaju polskiej uczelni w granicach b. III. Rzeszy.

— W gimnazjum wychowywano nas na stu procentowych Polaków.

Niemcy mścili się potem za to nie tylko na nas, ale i na rodzicach. Ojciec stracił pracę i prawo do zapomogi a wreszcie dostał się do obozu koncentracyjnego w Oranienburgu.

Z daleka dochodzą nas ściszone odgłosy zabawy, Marciniak mówi dalej o swej pierwszej uczelni.

— Bytomiacy, prawie wszyscy bez wyjątku przeszli przez ręce gestapowskich oprawców. „Polenschmiede" — „Kuźnica polskości" — to było chyba najlepsze świadectwo wystawione uczelni i jej wychowankom przez Niemców. Za pobyt w gimnazjum płaciło się obozem koncentracyjnym, więzieniem, a w najlepszym razie przymusowym zaciągiem do wojska.

Marciniak, jako żołnierz niemiecki dostał się w Czechosłowacji do niewoli radzieckiej, skąd jako Polak pojechał najpierw do rodziny w Recklinghausen (Westfalia), po czym powrócił do kraju, zdał maturę licealną i zapisał się na wydział prawno-ekonomiczny Uniwersytetu Poznańskiego.

— Z jakim przyjęciem spotkaliście się na uniwersytecie?

— W Poznaniu stosunek do nas jest bardzo życzliwy. U kolegów, którzy wiedzą, że jesteśmy reemigrantami spotykamy się z wyjątkową serdecznością. Mimo, że po akcencie znać na nas wpływy języka niemieckiego.

Nie można tego powiedzieć właściwie o naszym informatorze, jako Bytomiaku, ale są inni, którzy kończyli tylko szkoły niemieckie.

— Zaraz tu przyjdą!

Przez otwarte drzwi dochodzi nas tak dobrze znana wśród emigrantów melodia: „Zróbmy przyjacielskie koło..." Za chwilę wtacza się do pokoiku całe rozśpiewane... „Koło Opolan". Jest prezes kol. K. Poloczek, G. Pudełko, b. więzień Moabitu, jako towarzysz stamtąd E. Nawrocki i inni. Ze swadą mówią o tym, jak to było jeszcze „za Niemca"

— U nas sie ino po swojemu godało.

— U nas sie nie mówi, ino godo! — używają swobodnie gwary tylko w żartach, żeby coś napisać o nich do „zajtunga".

Ale są i tacy, którzy wychowani zostali w środowisku czysto niemieckim. Małgorzata Nohl i Urszula Mynte, dzisiaj studentki stomatologii nie mogły oczywiście uczęszczać do gimnazjum męskiego w Bytomiu i dlatego musiały więcej czasu poświęcić nauce języka.

Student prawa G. Solisz, ponieważ kończył tylko szkołę średnią niemiecką, musiał przed wstąpieniem na uniwersytet składać dodatkowo egzamin z języka polskiego, historii, zagadnień polski współczesnej i geografii. Podobnie Fr. Kawczyk, którego rodzina od XVII w. — jak sam twierdzi — mieszkała stale na Dolnym Śląsku.

Trudności językowe — jeśli są — nie są jednak przeszkodą w studiach. G. Pudełko jest już na czwartym roku ekonomii. Dwaj „autochtoni" ukończyli medycynę i pracują jako asystenci przy katedrze mikrobiologii i chorób wewnętrznych. Jedna koleżanka ukończyła stomatologię i pracuje jako dentystka w Opolu, dwaj absolwenci z humanistyki są asystentami u profesora Bergera.

Z nieukrywaną satysfakcją informuje nas student medycyny Cieplik Michał, że dr A. Horst, którego rodzice po powrocie z Berlina osiedlili się w Zakrzewie na Pomorzu Zachodnim zdobył po wojnie doktorat i jest dziś docentem na wydziale lekarskim.

Ożywia wszystkich ten sam zapał i podejście społeczne do przyszłego zawodu. Uważają, że ekonomia i prawo są wybierane najczęściej jako przedmiot studiów dlatego, że stwarzają im najlepsze możliwości do przyszłej pracy w terenie specjalnie na ziemiach zachodnich.

O pracy społecznej „Koła Opolan" skupiającego reemigrantów, autochtonów a częściowo i Łużyczan informuje nas prezes K. Poloczek.

Skośna, długa blizna przez czoło pamiątka służby wojskowej odbytej tragicznym zrządzeniem losu w niemieckich okopach pod Leningradem. Poloczek odziedziczył widocznie zainteresowanie społeczne po ojcu, znanym działaczu ludowym na Śląsku i



Urszula Mynte, Jan Szołta (Łużyczan), Feliks Marciniak, Jan Błaszkiewicz i Małgorzata Nohl w imieniu wszystkich reemigrantów z Uniwersytetu Poznańskiego, przesyłają serdeczne pozdrowienia kolegom z Westfalii i wzywają ich do powrotu.

bracie Wilku Poloczku, b. sekretarza Zw. Polaków w Niemczech i publicyście. „Koło Opolan" prowadzi akcję oświatową i społeczną, utrzymuje i rozszerza kontakt z kolegami pozostającymi na terenie Westfalii.

Poważne cele, jakim służy i służyć będzie „Koło", nie przesłania jego członkom naturalnego prawa do życia opromienionego radosną, młodzieńczą beztroską. Gdy za dwa dni przed tak samo wesołą gromadą stajemy z aparatem fotograficznym, uśmiechają się ku nam spod zawadiackich czapek radosne spojrzenia. Reemigrant Jan Błaszkiewicz, który ukończył gimnazjum niemieckie w Berlinie, rozkręca statyw, ustawia grupę, a posługuje się przy tym więcej gestem niż słowem. Ma jeszcze trudności z wysłowieniem, ale w atmosferze serdeczności szybko opadną z niego nawet najdrobniejsze fanatyczne naleciałości, nabyte w szkole niemieckiej, w przymusowej służbie wojskowej i w niewoli angielskiej.

Błaszkiewicz obrał sobie praktyczniejszą drogę; studiuje germanistykę i anglistykę. Poza studiami pomaga ojcu w atelier fotograficznym.. Złożył statyw i wraca do domu. Reszta spieszy do zajęć: na wykłady, na ćwiczenia i seminaria.. Z entuzjazmem i zapałem, jak przystało polskiej młodzieży.

A. W. Walczak



Na Uniwersytecie Poznańskim studiuje trzydziestu młodych reemigrantów i tzw. autochtonów. Przed wojną wyższe uczelnie były dla nich niedostępne, chyba, że wyrzekliby się swego pochodzenia narodowego. Fakt, że dziś każdy może studiować, jest należycie oceniany przez młodzież i dlatego studenci z koła „Opole" usilnie propagują hasło powrotu do kraju.

(Fot. J. Błaszkiewicz)

Bezterminowe leczenie Ubezpieczonych

Na posiedzeniu plenarnym w dniu 1 bm. Sejm Ustawodawczy zatwierdził jednogłośnie ustawę o reorganizacji ubezpieczeń społecznych.

Ustawa znosi dotychczasowy postulat na ubezpieczenie chorobowe, emerytalne, pracownicze, emerytalne robotnicze, wypadkowe i zasiłki rodzinne wprowadzając jeden wspólny fundusz ubezpieczeniowy. (Sprawę zasiłków rodzinnych wypłacanych przez ZUS uregulowano wcześniej).

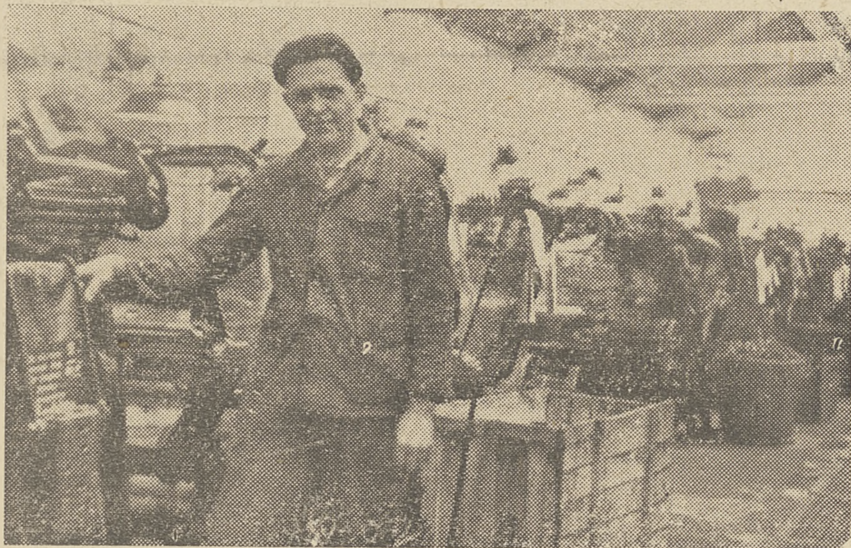
Stworzono w ten sposób mocny fundament ubezpieczeń społecznych, zabezpieczających pracownika ubezpieczonego przed wszelkim ryzykiem, wynikającym z wypadków losowych. Utrzymano fundusz zasiłków rodzinnych, nie jest to bowiem ścisłe ubezpieczenie.

Ustawa znosi ograniczenie okresu uprawnienia do pomocy leczniczej. Dotychczas ubezpieczony miał prawo do korzystania z leczenia przez 26 tygodni, członkowie rodziny zaś przez 13 tygodni.

Wprowadzenie terminowego leczenia ubezpieczonych jest osiągnięciem wielkiej miary i świadczy dobitnie, o tym, że rząd interes klasy robotniczej stawia na pierwszym planie. Sprawa jest tym wymowniejsza jeśli weźmie się pod uwagę, że wszystkie składki ubezpieczeniowe opłacane są w całości przez pracodawcę, obojętnie czy pracodawcą jest zakład prywatny, spółdzielczy czy państwowy.

REEMIGRANCI - WŁÓKNIARZE PRZY PRACY

Żegań leży na najdalszych kresach Polski, nad rzeką Bóbr. Kilkanaście kilometrów stąd płynie graniczna Nysa. Miasto liczy 7.000 ludzi, a z powodzeniem mogłoby się tu osiedlić dwa razy tyle. W mieszkaniach można przebierać, chociaż wojna zostawiła w Żeganiu wielkie zniszczenia, praca też dla wszystkich się znajdzie, bo mimo że większość miejscowych fabryk jest spalona, kilka pracuje całą parą, a inne szybko się odbudowują. W powiecie jest jeszcze dużo wolnych gospodarstw. I co jeszcze trzeba podkreślić, komunikacja jest tu znakomita, bezpośrednie pociągi łączą Żegań nie tylko z Wrocławiem czy Poznaniem, ale nawet z Warszawą, Łodzią i Górnym Śląskiem.



Stanisław Syta ledwie przyjechał do Polski, a już się ożenił. We Francji stronił od ludzi. W kraju poczuł się inaczej. Wiadomo, nie ma jak w domu

GDY LUDZIE SIĘ DOBIORĄ I WEZMĄ DO PRACY

Największą z miejscowych fabryk jest olbrzymi kombinat włókienniczy. Przeróbka przechodzi tu wszelkie stadia, od surowej wełny poczynając, poprzez przędzalnię, tkalnię i farbiarnię, aż do gotowych bel sukna bardzo wysokiej jakości.

Sekretarzem fabrycznego komitetu PZPR jest pan Wincenty Piotrowski, reemigrant z Francji. Przebywał on 19 lat na obczyźnie, pracując w fabryce instalacji centralnego ogrzewania w Melun. Podczas wojny, usunięty z pracy, trudnił się kolportażem prasy podziemnej. Był też członkiem OPO i jeden z pierwszych zakładał koła PPR we Francji.



Żary, to nieduże miasteczko, za to ruchliwe. Mieszkań tu jeszcze pod dostatkiem. Na zdjęciu fragment rynku. Prawda, że bardzo ładny?

— Wróciłem tu niedawno, nie ma jeszcze roku. Przez ten czas wiele się jednak zmieniło w Żaganiu. Zmieniło się na lepsze, w czym, nie chwaląc się, jest również część mojej zasługi. Kilku nas reemigrantów z Francji wzięło się solidnie do roboty, razem z innymi jeszcze, bardziej przed siębiorczymi mieszkańcami Żegania. Ruszyliśmy z miejsca, mimo olbrzymich trudności, mimo braków materialnych i bierności ogółu mieszkańców. Już dziś rezultaty tej pracy są widoczne, choć wiele pozostało do zrobienia. Mamy już w mieście kilka dobrych świetlic, mamy klub sportowy, często do nas zaglądają objazdowe teatry z różnych stron. W najbliższym czasie zostanie otwarte kino, oczekiwane od dawna z niecierpliwością. Jak powiedziałem, mamy jeszcze bardzo rozległe plany, ale do ich urzeczywistnienia potrzeba ludzi, a tych w Żeganiu jest jeszcze mało. A szkoda, bo dla wszystkich są tu gotowe mieszkania i praca. Przejdźmy po fabryce, zobaczy pan, ilu tu jeszcze ludzi można by zatrudnić. A jest w Żeganiu wiele innych zakładów pracy.

O LUDZIACH TU I TAM

Wyszliśmy na dziedziniec. Fabryka składa się z dwóch głównych bloków: pięciopiętrowej przędzalni i farbiarni oraz parterowej, ciągnącej się na sto kilkadziesiąt metrów hali, mieszczącej tkalnię. Z boku długi, niski budynek to magazyn, w którym piętrzą się potężne bele surowej wełny.

Weszliśmy najpierw do warsztatu mechanicznego. Zastaliśmy tam Stanisława Sytę. Rozkręcał właśnie zepsutą maszynę i taki był zajęty, że mruknął tylko niewyraźnie na przywitanie.

Odczekaliśmy chwilkę, aż pan Stanisław przerwał pracę i wszczęliśmy rozmowę.

— Będzie już 25 lat, jak wyjechałem z rodzicami z kraju, jako mały chłopak. Słabo pamiętam te czasy, właściwie prawie wcale, ale przez cały czas pobytu we Francji ciągle myślałem o powrocie. Stale byłem ponurym mrukiem, nic mnie nie cieszyło, w ogóle nie utrzymywałem żadnych stosunków przyjacielskich, od czasu śmierci rodziców żyłem sam, jak palec. Odżyłem dopiero w Polsce, stałem się zupełnie innym człowiekiem — po pół roku pobytu w kraju — ożeniłem się. Koledzy, którzy mnie znali we Francji, nie mogli się nadziwić tej przemianie.

— A materialnie, jak się panu powodziło we Francji?

— Owszem, zarobki były przed wojną dobre — pracowałem w tkalni w Ardennach — ale ludzie byli gorsi. Nie mogli zrozumieć, że my do Francji przyjechaliśmy pracować, a nie żądać im chleb. Zawsze byliśmy dla nich „sale polonais".

— A teraz — zapytałem — jak się panu pracuje w Żeganiu? Nie nudzi się tu na prowincji?

Piotrowski i Syta spojrzeli po sobie porozumiewawczo.

— Urządziliśmy sobie sami tu życie kulturalne i towarzyskie. Zresztą, czy my mamy czas nudzić się? Tyle pracy jeszcze trzeba tu włożyć! Pewnie, młodym trochę się ckni. Oni woleli by gdzieś w weselszych, bardziej ruchliwych stronach przebywać. W Wałbrzychu, Wrocławiu, czy na Górnym Śląsku. Chociaż teraz, gdy kino otworzymy, nie będą się nudzić i oni. A co do zarobków, to jestem zadowolony. Jako podmajster zarabiam 16 tys., na nas dwoje starcza w zupełności.

MŁODZI PRACUJĄ I UCZĄ SIĘ

Wchodzimy teraz na halę tkalni. Jest ona taka wielka, że końca nie widać. Potężne maszyny o najrozmaitszych, dziwacznych kształtach furkoczą i stukają bezustannie, a między nimi przewijają się różnorodne tkaniny, jak potworny wąż bez końca. Przy jednej z takich maszyn uwija się jak fryga, czyniąc jakieś niezrozumiałe dla laika ruchy, Helena Piotrowska, jedna z najmłodszych tkaczek w hali. Ona też jest reemigrantką.

— Piotrowska? — zdziwiłem się — może pani jest córką pana Wincentego? (W. Piotrowskiego poznałem w Wałbrzychu).

— Nie, jestem z innych Piotrowskich — odparła Helenka — mój tata pracuje w rzeźni miejskiej.

Panna Helenka urodziła się we Francji, ale mówi zupełnie dobrze po polsku, nawet akcent ma poprawny.

— Chodziła pani na kursy polskie?

— Nie. W Havre nie było kursów. Co umiem, to z domu. Staram się zresztą jak najwięcej czytać po polsku, w nadziei, że wrócę do ojczyzny.

— Nadzieja jak widać spełniła się. I jak się pani teraz podoba w kraju?

— Bardzo — żywo odrzekła Helenka — jak to przyjemnie zewsząd słyszeć polską mowę. A przy tym uczę się w szkole przemysłowej i pracuję, co we Francji byłoby niemożliwe. Tam — owszem, pracy było dość, ale nigdy nie moglabym się przy tym uczyć. W fabryce zajęta jestem co drugi dzień i tylko sześć godzin. Zarabiam naturalnie przy tym sześć, siedem tysięcy. Pracują tu jeszcze dwie moje siostry, ale na popołudniowej zmianie. Wszyscy razem, z ojcem, zarabiamy do pięćdziesięciu tysięcy.

— A ma pani jeszcze czas na rozrywki?

— Jakżeby nie! przecież teraz karnawał! — odparła rumieniąc się panna Helenka — a ja strasznie lubię tańczyć!

DLACZEGO JANINKA NIE BAWIŁA SIĘ W KARNAWALE

Niedaleko pracuje przy maszynie wyrabiającej koce, Alina Supronik. Do Francji wyemigrowała 25 lat temu z Sokółki. Pracowała w Nord, w Strasburgu i w Hawrze — w fabryce drutu.

— Mąż mój już w 39 roku wrócił do Polski — i zastała go tu wojna. Od tej chwili nie mam o nim żadnej wiadomości, nie wiem nawet, czy żyje. Ja zaś mam tę jedną pociechę, że wróciłam do kraju i między swymi żyję.

Tuż obok krząta się przy wielkiej maszynie siedemnastoletnia Janina Dekarzewska. Na widok nieznajomego „gościa" z aparatem, prędko czmychnęła i schowała się za maszyną.

— Ona się wstydzi — wyjaśniła pani Supronik — niedawno wróciła do Polski i prawie wcale nie zna języka.



Wincenty Suponik po powrocie z Francji, wziął się energicznie do pracy. Żary wiele zawdzięczają reemigrantom z Francji, nie tylko Żary.

Po długich mozołach udało mi się wreszcie skłonić pannę Janinkę na krótki wywiadzik, ale po francusku.

— Całe życie mieszkałam w miejscowości, gdzie nie było prawie wcale Polaków w dep. Seine et Oise, wszystkie koleżanki miałam Francuzki, to skąd mam mówić po polsku? Nawet w domu łatwiej było nam mówić po francusku — tłumaczyła. Ale się na pewno za dwa, trzy miesiące nauczę.

Panna Janinka, podobnie jak jej serdeczna przyjaciółka, Helenka Piotrowska, uczy się w szkole przemysłowej, zarabia zaś jeszcze więcej od koleżanki, bo osiem, dziewięć tysięcy. W tej samej fabryce pracuje poza tym jej ojciec jako mechanik, a brat jest kierownikiem sklepu państwowego.

— A karnawał — spytałem na pożegnanie — udał się w tym roku?

— Wcale nie chodzę na zabawy — brzmiała niespodziewana odpowiedź — nie mam chwili czasu, bo uczę się dodatkowo polskiego. Jak pan przyjedzie tu na drugi raz, porozmawiamy już po polsku.

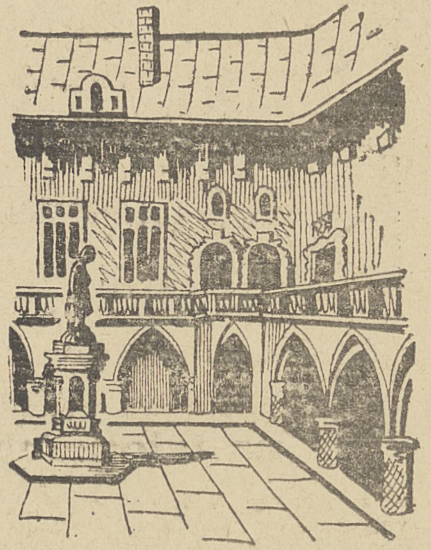


Supronik wyemigrowała do Francji przed dwudziestu pięciu laty. Tkać umiała już w Sokółce k. Białegostoku, fabrykę poznała we Francji.



SZKOŁA POLSKA







Ministerstwo Rolnictwa i Reform Rolnych przed trzema laty zorganizowało kurs dla techników melioracyjnych. Wykłady odbywały się wieczorami w miesiącach zimowych. W ub. tygodniu odbył się egzamin. 30 absolwentów zdobyło tytuł inżyniera. Na wiosnę odbędzie się drugi egzamin dla 70 absolwentów.

282 robotników zdobywa dyplomy

techników i prawo studiowania na wyższych uczelniach

W auli Państwowego Technicum w Bytomiu odbyło się uroczyste rozdanie świadectw 282 robotnikom, którzy uzyskali dyplomy techników. Prawo studiowania w Technicum Bytomskim posiadają robotnicy w wieku od lat 24 — 35, którzy mają za sobą conajmniej 5 lat pracy zawodowej. Słuchaczami są wyróżniający się w pracy górnicy, hutnicy i inni robotnicy, skierowani przez zakłady pracy i korzystający w czasie trwania nauki z płatnych urlopów. Uczelnia rozszerzając i pogłębiając ich wiadomości fachowe, wychowuje ich jednocześnie społecznie i politycznie, umożliwiając im szybszy awans społeczny.

Tytuł magistra i inżyniera na wyższych uczelniach technicznych

Rada Główna do Spraw Nauki i Szkolnictwa Wyższego opracowała i przekazała Min. Oświaty projekt reformy wyższego szkolnictwa technicznego. Projekt ten uwzględnia potrzebę zwiększenia dopływu inżynierów do przemysłu i innych dziedzin życia gospodarczego.

Dla 5 istniejących politechnik, Akademii Górniczej i 3 szkół inżynieryjnych reforma przewiduje dwustopniowy system nauczania. Pierwszy stopień — inżynierski, przewidujący 3,5-roczne studia, ma przygotowywać inżyniera, zdolnego do samodzielnej pracy w zakresie konstrukcji, technologii i eksploatacji. Drugi stopień — magisterski, na którym nauka trwałaby dodatkowo dwa lata, kształciłby magistra nauk technicznych, który pracowałby samodzielnie twórczo w przemyśle i instytucjach naukowo - badawczych.

Politechniki różniłyby się od szkół inżynieryjnych: posiadaniem stopni magisterskich na pewnych wydziałach, typowych dla danej politechniki np. metalurgiczny dla Politechniki Gliwickiej, budowy okrętów dla Politechniki Gdańskiej. Jedynie politechnika Warszawska posiadałaby stopnie magisterskie na wszystkich wydziałach.

Stypendia dla młodych prawników

Mocą rozporządzenia ministra sprawiedliwości z dnia 28 grudnia 1948 roku, wydanego w porozumieniu z ministrem oświaty ustanowione zostały bezzwrotne stypendia dla niezamożnych i pilnych studentów wydziałów prawa uniwersytetów krajowych.

Stypendia, płatne w ratach miesięcznych z góry, przyznawane będą studentom obywatelom polskim, którzy mają ukończony pierwszy rok studiów. Stypendia przyznawane będą również studentom drugiego i trzeciego roku studiów na okres jednego roku kalendarzowego, lub na okres pozostały do końca danego roku kalendarzowego, a studentom roku czwartego na czas do dnia 30 września danego roku.

Pierwszeństwo do uzyskania stypendium przysługuje:

1) studentom, którzy poprzedniego roku korzystali ze stypendium Ministerstwa Sprawiedliwości.

2) uczestnikom walk z okupantem w okresie 1939 — 1945 roku,

3) osobom zasłużonym w pracy społecznej i w odbudowie gospodarczej kraju,

4) osobom pochodzącym ze środowiska, które miało utrudniony dostęp do kultury i wykazującym ofiarność w zdobywaniu wiedzy.

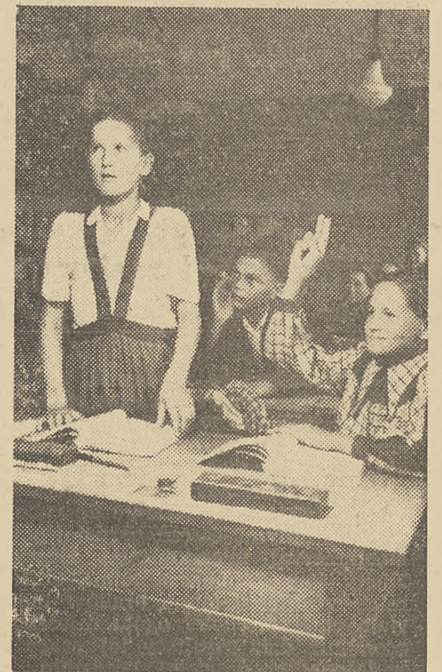
Podanie o stypendium należy wnosić do Ministerstwa Sprawiedliwości.

Prof. L. Hirszfeld członkiem honorowym Akademii Nauk w N. Yorku

Uczony polski o światowej sławie, profesor Uniwersytetu Wrocławskiego, Ludwik Hirszfeld, został mianowany dożywotnim członkiem honorowym Akademii Nauk w Nowym Jorku.

Uczeń Curie-Skłodowskiej obejmuje placówkę w Gliwicach

W najbliższym czasie otwarty zostanie w Gliwicach przy Państw. Instytucie Przeciwrakowym Zakład Fizyki Ciał Promieniotwórczych, na którego czele stanie jeden z niewielu żyjących obecnie uczniów Marii Skłodowskiej-Curie, a zarazem profesorstwa Joliot, przebywający w Polsce prof. dr Ignacy Złotowski.



Zima jest okresem wytężonej nauki. Zosia W. ze szkoły we wsi Włosień k. Lubania, lepiła wczoraj cały dzień bałwana i lekcja nie idzie. Chłopiec podpowiada, wiadomo, że „równy chłopak"—syn osadnika wojskowego.

Nowa Szkoła Przysposobienia Przemysłowego w Łodzi

W Łodzi otwarto nową Szkołę Przysposobienia Przemysłowego. Jest to już jedenasta SPP, uruchomiona przez Dział Szkolnictwa Zawodowego CZP Włókienniczego. Podobne szkoły istnieją już w Bielsku, Tomaszowie Maz., Legnicy, Jeleniej Górze, Nowej Rudzie, Bielawie, Żarach Częstochowie i Rawiczu. Nowootwarta szkoła w Łodzi, mieści się w 7 obszernych budynkach i może przyjąć 300 dziewcząt. Nauka i pobyt w internacie są bezpłatne.

Uczennice szkoły pochodzą w większości ze wsi; są to córki małorolnych chłopów z całej Polski.

Liceum techniczne „Służby Polsce" w Gryficach

W Gryficach uruchomione zostało 4-letnie liceum techniczne „SP", którego zadaniem jest przygotowanie nowych kadr fachowców, potrzebnych do prac technicznych w brygadach „SP". W liceum tym uczy się obecnie 403 junaków z całej Polski. Są oni podzieleni na trzy kompanie, obejmujące wydziały: drogowy, budowlany i kolejowy.

W czasie trwania nauki junacy odbywać będą przez 6 miesięcy szkolenie teoretyczne, resztę zaś roku będą zatrudnieni w brygadach operacyjnych „SP". Po ukończeniu liceum, absolwenci otrzymają dyplom techników drogowych, kolejowych i budowlanych.

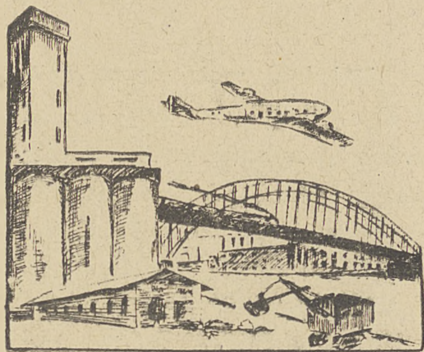
10 mil. zł. na domy akademickie w Toruniu

Bratnia Pomoc Studentów Uniwersytetu im. Mikołaja Kopernika w Toruniu, otrzymała z funduszów państwowych na 1949 r. na potrzeby domów akademickich 9.750 tys. zł. Dotychczas z domów akademickich w Toruniu może korzystać zaledwie 25 proc. studentów.

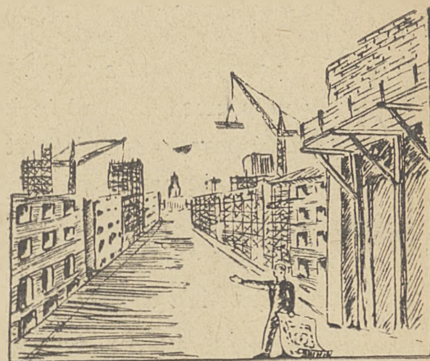
18 tys. uczniów w szkołach budowlanych

Ministerstwo Odbudowy zwiększa stale ilość szkół zawodowych-budowlanych. W roku 1947 akcja szkoleniowa objęła 8.000 uczniów. Dalszy wzrost kredytów na szkolenie uczniów charakteryzuje rok 1948. W roku 1948 suma kredytów na ten cel wyniosła 480 miln. zł, co umożliwiło szkolenie 9.500 uczniów. W roku 1949 szkolenie obejmie ponad 18.000 uczniów w różnych szkołach budowlanych.

W roku bieżącym Ministerstwo Odbudowy wprowadza nowy system szkolenia, dwustopniowe przysposobienie zawodowe. W ramach tego przysposobienia ok. 9.000 niewykwalifikowanych robotników uzyska kwalifikacje rzemieślników drugiej kategorii.



NASZA PRACA i SUKCESY



360 tys. ton nawozów sztucznych
na wiosenną akcję siewną

Na tegoroczne siewy wiosenne Centrala Rolnicza Spółdzielni „Samopomoc Chłopska" dostarczy rolnikom na uprawy ogólne przez gminne spółdzielnie 360.000 ton nawozów sztucznych z produkcji bieżącej i importu.

Nawozy sztuczne, sprzedawane są przede wszystkim rolnikom którzy zawarli umowy plantacyjne na uprawy nasion selekcyjnych, roślin oleistych i ziemniaka przemysłowego.

Ponadto, zgodnie z zarządzeniem Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych, spółdzielnie do dnia 1 marca br. zaopatrywały w nawozy sztuczne wyłącznie mało- i średniorolnych chłopów, których gospodarstwa nie przekraczają 12 ha. Wyjątek stanowią gospodarstwa woj. poznańskiego i Ziem Pomorskich, dla których granica ta wynosi 15 ha oraz Ziemie Odzyskane, gdzie rolnicy mają prawo nabywać nawozy bez żadnych ograniczeń.

Po dniu 1 marca br. nawozy sztuczne spółdzielnie gminne sprzedają bez żadnych ograniczeń wszystkim kategoriom gospodarstw.

Obecnie rolnicy mają znacznie udogodnione nabywanie nawozów sztucznych, ponieważ sprzedażą ich zajmuje się 2.700 spółdzielni gminnych, podczas gdy na jesieni ub roku zajmowało się ich tylko 1.440

Aparaty Roentgena
dla zakładów hutniczych

W ramach rozbudowy służby zdrowia w zakładach przemysłowych został oddany do użytku w hucie „Bankowej" nowy zakład roentgenologiczny, który stanie się centralną placówką lekarskich badań profilaktycznych dla zakładów pracy w Zagłębiu Dąbrowskim. Zakład ten wyposażony w najnowocześniejsze aparaty Roentgena, importowane ze Szwecji i pozwalające dzięki zsynchronizowaniu aparatu prześwietleniowego z kamerą fotograficzną, na dokonanie ok. 1.000 badań dziennie. Umożliwi to przeprowadzenie masowych badań robotników oraz dzieci i matek.

W pierwszej kolejności przeprowadzone będą badania robotników pracujących w warunkach szkodliwych dla zdrowia oraz dzieci hutników przed ich wysłaniem do prewentoriów. W następnej fazie badania obejmą wszystkich robotników, co zapoczątkuje stałą kontrolę ich stanu zdrowia oraz leczenie sanatoryjne w wypadku stwierdzenia poważniejszych schorzeń jak np. gruźlica i inne. Zakład wyposażony został przez przemysł hutniczy, kosztem kilku milionów zł we wszystkie potrzebne urządzenia. W chwili obecnej trwają przygotowania do uruchomienia drugiego zakładu roentgenologicznego dla hut Górnego Śląska. Zakład ten powstanie w hucie „Baildon" w Katowicach.

Dwukrotne zwiększenie obrotów
pomiędzy Polską i Holandią

W Warszawie zawarty został nowy układ handlowy pomiędzy Polską i Holandią, przewidujący wymianę towarową z obu stron po 57 milionów florenów (ok. 22 milionów dolarów), co oznacza podwojenie obrotów w porównaniu z rokiem ubiegłym.

Na podstawie nowego układu Holandia dostarczy Polsce m. in. kauczuk, koprę, cynę, stopy cyny, bydło, masło, olej kokcsowy, artykuły elektro i radiotechniczne, szmaty, len trzepany, oleje i smary maszynowe, barwniki, farby i lakiery, artykuły chemiczne, pieprz itd.

Polska eksportować będzie do Holandii m. in. węgiel, wyroby walcowane, maszyny, wyroby cynkowe, i z innych metali, artykuły chemiczne, włókiennicze, drzewo i wyroby z drzewa, artykuły ceramiczne, szkło, cement, papier, słód i in.

ZAMÓWIENIA ŻEGLUGOWE

Równocześnie uzgodniony został projekt protokółu przewidującego uplasowanie przez stronę polską nowych zamówień na tabor pływający i urządzenia portowe do łącznej wartości 20 milionów dolarów, wzamian za dostawy polskiego węgla.

Układ wraz z protokółem podpisany został ze strony polskiej przez doradcę traktowego Min. Przemysłu i Handlu Antoniego Romana, ze strony holenderskiej zaś przez przewodniczącego delegacji p. G. W. Insigera.

Nowe działy produkcji
przemysłu taboru kolejowego

W r. ub. rozpoczął Przemysł Taboru i Sprzętu Kolejowego cały szereg nowych działów produkcji:

W „Pafawagu" rozpoczęto produkcję tendra skrzypkowego polskiej konstrukcji oraz wagonów 6-osiowych, których nośność wynosi 70 ton ładunku. W związku z Wystawą Wrocławską wykończył „Pafawag" wagon restauracyjny (do którego karoserii dostarczyły Zakł. Cegielskiego), a ponadto prototyp wagonu pocztowego.

Sanocka Fabryka Wagonów przystąpiła do produkcji znormalizowanego typu tramwajów oraz karoserii autobusowych.

W zakładzie Chrzanowskim zdołano dzięki poważnemu wysiłkowi załogi uruchomić produkcję, tak potrzebnych naszemu górnictwu i hutnictwu, lokomotywek elektrycznych.

W r. 1948 rozpoczęto budowę nowych wagonów sypialnych 4-osiowych drugiej klasy, 4-osiowej cysterny pojemności 63 m sześc., wagonu towarowego z kamionkami do przewozu kwasów, wagonu towarowego (gondola). wagonu towarowego krytego 4-osiowego o ładowności 50 ton, a nadto 4-osiowego wagonu pocztowego o ładowności 15 ton. Opracowano tu również projekty wagonów osobowych pierwszej i drugiej klasy, przeznaczonych na eksport; wagonu cysterny do przewozu kwasu azotowego; wagonu towarowego do przewozu żywych ryb oraz wagonu towarowego do przewozu luźnego cementu.

Chrzanowska Fabryka Lokomotyw wypuściła w r. ub. pierwszy po wojnie w Polsce — parowóz pośpieszny Pt — 47 — typ należący do największych parowozów pośpiesznych w Europie. Parowozy Pt — 47 po przeprowadzeniu szeregu prób doświadczalnych okazały się w ruchu niezawodne.

600 mil. złotych kredytów
na orkę i zasiewy

Państwowy Bank Rolny uruchomił 600 miln zł kredytów krótkoterminowych na finansowanie orki i siewów wiosennych w całym kraju. Z kredytów korzystają mało- i średniorolni chłopi. Spółdzielnie Parcylacyjno - Osadnicze i grupy parcelacyjne. Pożyczki udzielane są za pośrednictwem Komunalnych Kas Oszczędnościowych i Spółdzielni Oszczędnościowo-Pożyczkowych.

Na zabezpieczenie udzielonych pożyczek, instytucje pośredniczące, pobierają od rolników indywidualne skrypty dłużne z jednym podpisem: żony, syna lub córki, wzgl. osoby obcej, odpowiedzialnej materialnie.

Osadnicy, którzy przybyli na teren woj. szczecińskiego, gdańskiego i olsztyńskiego w latach 1948—1949 mają pierwszeństwo przy pobieraniu pożyczek.

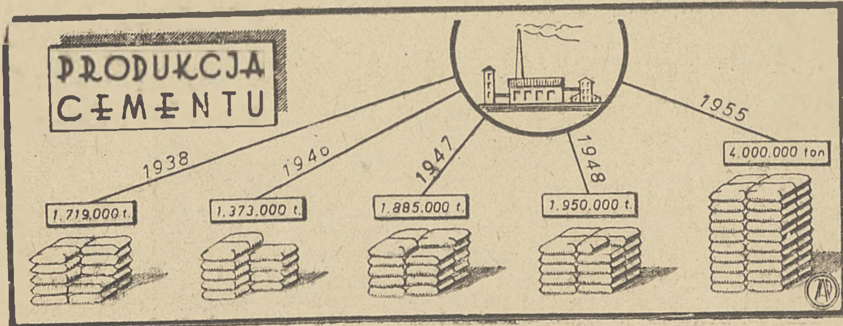
Nowy most
połączył Śląsk z portem Szczecina

W Podejuchach pod Szczecinem odbyła się próba wytrzymałości statycznej i dynamicznej nowozbudowanego mostu kolejowego na Odrze. Próba wykazała całkowitą zdolność dla przelotu pociągów towarowych do portu szczecińskiego. Nowy most posiada 1 przęsło zwodzone, umożliwiając przepływ statków na Odrze.

Zakończenie budowy mostu w Podejuchach ma doniosłe znaczenie gospodarcze, gdyż odciążona została linia kolejowa Wrocław — Poznań — Szczecin. Nowa magistrala stanowić będzie również dogodną linię dla tranzytu krajów skandynawskich i Europy południowej.

500-tny statek w Szczecinie

Wyjątkowe warunki atmosferyczne, panujące na Bałtyku, a w szczególności brak lodów i większych mrozów sprawiły, że ruch statków w styczniu i lutym był bardzo duży. W tych dniach wpłynął pięćsetny w tym roku statek. Jest nim jednostka „Bure II", która przywiozła ładunek 350 ton rudy żelaznej.



NOWE DŹWIGI
w porcie szczecińskim

W basenie „Kaszubskim" portu szczecińskiego, zakończone zostało ustawianie pierwszego portalu dźwigowego. Dalsze portale będą ustawiane w odstępach dwutygodniowych, po czym nastąpi zakładanie górnych części dźwigowych wraz z chwytakami.

Pod każdym z portali będą przebiegały tory kolejowe, umożliwiające masowy przeładunek węgla z wagonów na statki.

3 miliardy złotych na budownictwo
fabryk i mieszkań na Pomorzu

W nadchodzącym sezonie budowlanym projektuje się przeprowadzenie w miastach pomorskich wielu poważnych inwestycji na odcinku budownictwa fabrycznego, mieszkalnego oraz instytucji użyteczności publicznej. Większość robót budowlanych wykonają państwowe i społeczne przedsiębiorstwa budowlane. Wartość zleconych do wykonania na rok bieżący robót w województwie sięga sumy 3 miliardów zł.

Najpoważniejsze inwestycje w zakresie budownictwa przemysłowego przewidują rozbudowę zakładów pomorskich.

Elektryfikacja kielecczyzny

W r. 1949 przewiduje się znaczne zwiększenie tempa prac elektryfikacyjnych w kieleckim.

Wczesną wiosną rozpoczęte zostaną prace elektryfikacyjne, które obejmą wsie w powiatach, radomskim, sandomierskim, kieleckim, pinczowskim i buskim. W powiecie kieleckim przeprowadzi się budowę 26-kilometrowej linii wysokiego i niskiego napięcia oraz dwóch podstacji transformatorowych, w powiecie pinczowskim elektryfikacja wymagać będzie budowy około 80 km linii wysokiego i niskiego napięcia oraz trzech stacji transformatorowych, w powiecie buskim wybudowane będą wyłącznie linie wysokiego napięcia długości ponad 44 km.

Zakłady przemysłowe zatrudniają coraz więcej kobiet. Są takie działy w przemyśle, gdzie kobieta jest wprost niezastąpiona. Większość pracujących kobiet to wdowy, mające na utrzymaniu dzieci. Jasne, że pracować wówczas jest trudno. W takich wypadkach nieocenioną usługę oddają żłobki i przedszkola. Przed wojną żłobki były w Polsce bardzo nieliczne, było ich zaledwie 30. Obecnie jest ich dużo więcej, ale wciąż jeszcze za mało w stosunku do potrzeb. Państwo stara się jednak możliwie najszybciej rozwiązać ten problem. I tak gdy w roku ub. na akcję opieki nad matką i dzieckiem wydatkowano 3,4 miliarda zł to w r. bieżącym na ten cel przeznaczono prawie 6,8 miliarda. Plan narodowy przewiduje ,że każdy zakład zatrud. więcej niż 100 kobiet będzie miał żłobek, mniejsze zakłady punkty opieki. Niżej zamieszczamy reportaż ze żłobka przy fabryce włókien. nr 2 w Łodzi.

MAŁY OBYWATEL pod dobrą opieką



Codziennie rano mamy przynoszą swoje pociechy do żłobka. Wykwalifikowane pielęgniarki i wychowawczynie czekają już na dzieci.





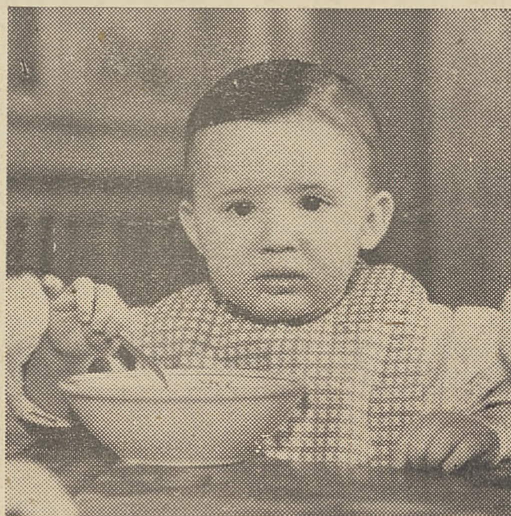
Każde dziecko jest przebierane. W specjalnych szafeczkach układa się ubranka domowe. Przy wyjściu składa się tam ubranka ze żłobka.





Dzieci przebrane idą do następnej sali, gdzie otrzymują zabawki odpowiednie do ich wieku. Starsze idą się bawić, młodsze do łóżeczek.

Przedtem jednak trzeba coś „przekąsić". Rysio B. skończył już swoją porcję i miałby ochotę poskakać trochę, ale pielęgniarki stale czuwają.



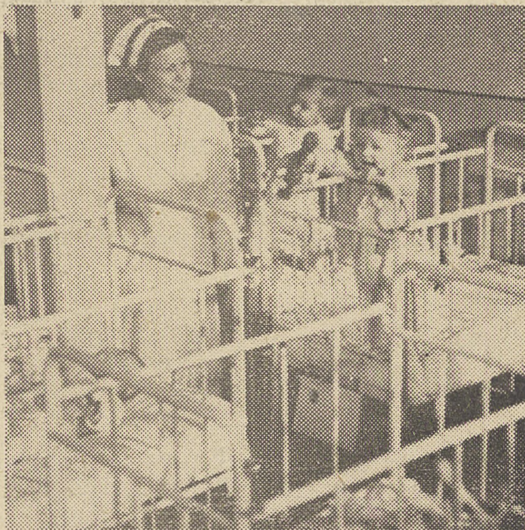


Zosia wyspała się już i rozgląda się ciekawie co robią sąsiedzi. Z prawej strony śpią jeszcze, ale Ewa z lewej nie śpi, można więc „poplotkować"





Skończyła się już pora spania. Najmłodsze dzieci bawią się w łóżeczkach, starsze nieco przeszły do innej sali. Z boku czuwa pielęgniarka.





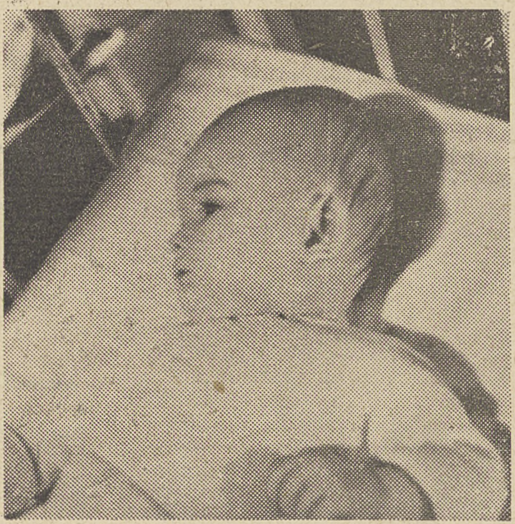
Lekarz jest na miejscu. Każde dziecko jest badane systematycznie. Jureczek z zainteresowaniem spogląda na wagę. Ciekawe ile przybyło.





Badanie nie jest rzeczą przyjemną, ale p. doktór jest strasznie miły, kocha dzieci i umie z nimi postępować, przekonał więc Jurka, że to nic złego





Karmiące matki zwalniane są na 2 i pół godz. dziennie z pracy. Krzysio dawno przestał korzystać z tego dobrodziejstwa. Zjadł kleik i śpi.



Spandel pracował w jednej kopalni 22 lata. Gdy po chorobie nie mógł pracować na dole, wydalono go z pracy. Taki już los emigranta.

W kopalni węgla brunatnego

Najdalszy zakątek Dolnego Śląska, nad Nysą i Bobrem, potrzebuje jeszcze wielu rąk do pracy. Ziemia tu wprawdzie nieszczególna, często podmokła, za to lasy wspaniałe, znacznie rozwinięty przemysł, zwłaszcza ceramiczny, włókienniczy, drzewny i szklany, dają szerokie możliwości. Najcenniejszym jednak produktem tych ziem jest obficie występujący węgiel brunatny, dostarczający miejscowemu przemysłowi siły motorycznej. Węgiel brunatny, choć posiada znacznie mniejszą wartość kaloryczną niż kamienny, jest jednak opłacalny gdy znajduje się w bliskości okręgów przemysłowych, odpadają bowiem wówczas olbrzymie koszty transportu związane z przywozem bardziej wartościowych gatunków węgla z dalekich okolic.



Martczak po powrocie z Francji został podmajstrem w warsztacie ślusarskim kopalni „Teresa". W Żarach podoba mu się bardzo, nic dziwnego...

OD MŁYNA DO KOPALNI

STOLICĄ tego obszaru są Żary, miłe, ładne i ruchliwe, choć niewielkie miasto. Stąd parę kilometrów tylko do „Henryka", najbliższej kopalni.

Wysiadłszy na maleńkiej stacyjce w Kunicach Żarskich, znalazłem się... w lesie. Pięknym, sosnowym lesie. Z trudem odnalazłem wąską drogę wiodącą do biura kopalni. Sympatyczny dyrektor kopalni, pan Kapuścik, już od trzech lat zajmuje to stanowisko, zna przeto nazwiska wszystkich niemal swoich pracowników na pamięć.

— Reemigranci? Owszem, mamy tu paru z Francji i z Belgii. Ale pracują dość daleko stąd, na szybie „Teresa". Boba, Spandel, Bogacki, tak trzech zdaje się.

— Można by do nich dotrzeć?

— Na dół, pod ziemię? Owszem, proszę bardzo. Zaraz pchnę pana elektrowozem. Nie bardzo rozumiałem co to znaczy „pchnąć elektrowozem", nie odparłem nic w obawie przed kompromitacją, kiwnąłem tylko głową z aprobatą.

— A tymczasem — ciągnął pan Kapuścik — może pan pomówić z Martczakiem, który pracuje na miejscu w warsztacie. Też reemigrant z Francji.

Martczaka, starszego, zażywnego mężczyznę, zastałem w chwili, gdy majstrował coś przy zepsutym wózku kopalnianym.

— Ja to właściwie nie tak długo byłem w Francji — rzekł Martczak, — od roku 1937. Wyjechałem, bo mnie wydalono z młyna, w którym byłem za mechanika. Za co? Za to, że nie chciałem pracować po dziesięć godzin na dobę, jak tego żądał właściciel.

— Osiedliłem się w Chatoron. Pracowałem najpierw w kopalni na kontrakcie, potem w fabryce samolotów. Ponieważ warunki materialne nie układały się dobrze, żona moja w oczekiwaniu na poprawę płac, pozostawała w Polsce. Nadeszła wojna i zostaliśmy rozłączeni na dziesięć lat.

Podczas wojny — ciągnął Martczak, usiadłszy wygodnie na osłonecznionej ławeczce przed warsztatem — pracowałem na roli jako traktorzysta. Nie ciągnęła mnie jednak ta praca i po powrocie do kraju od razu przyszedłem tu, do kopalni. Strasznie mi się tu spodobało, żonie i córce też. Syn tylko ciągnął mnie do Wałbrzycha, ale wreszcie i on się zadomowił. Mieszkamy w bloku, mamy cztery wielkie pokoje Nie ma pan pojęcia — ożywił się nagle — jak tu jest przyjemnie w lecie wśród tych lasów. Za nic nie przeniósłbym się teraz do większego miasta

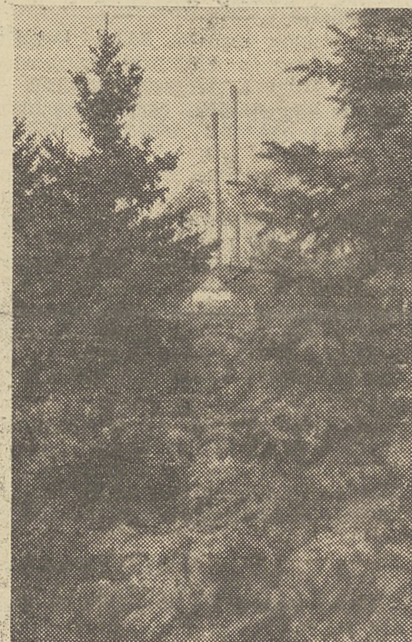
— A jak z zarobkami?

— Ja mam dwanaście, trzynaście tysięcy. Syn jako rębacz więcej, szesnaście, a często i 20 „kawałków" przyniesie. Córka, młodsza, bo starsza we Francji została, zarabia w fabryce ceramicznej ponad 10 tys. Powodzi się więc nam nieźle. Tym bardziej, że tu na ogół jest tanio.

W tej chwili z szumem i hałasem nadjechał ów elektrowóz, ciągnąc za sobą sznur naładowanych wagoników. Pożegnałem się ze swoim rozmówcą i wgramoliłem się na zaimprowizowany tramwaj. Po chwili z szybkością piętnastu kilometrów na godzinę „pomknęliśmy" ku „Teresie", trzęsąc się niebezpiecznie na wąziutkich szynach. Parę zakrętów, wielka polana, znów las, tym razem brzozowy, wąska grobla pośród podmokłych torfowisk i wjechaliśmy przed zabudowania szybu.

TAKICH JEST TYSIĄCE

W magazynie sprzętu pracuje reemigrant Spandel, starszy, całkiem już siwy mężczyzna. Kiedyś był rębaczem, dziś, gdy sił już nie staje do kilofa, ma łatwiejsze zajęcie na wierzchu. Zarabia jednak nieźle, ponad 10 tysięcy, a dochodzi mu do tego kilka tysięcy renty.



Tuż za biurem kopalni lasy, a wśród nich szyby i fabryki. Nic dziwnego, że ludzie, którzy raz tu przyjadą, nie chcą słyszeć o zmianie.

Spandel młode lata spędził na wojaczce. Było to jeszcze podczas pierwszej wojny światowej. Ponieważ pochodzi ze Śląska Cieszyńskiego, został wcielony do armii austriackiej i przydzielony do 1 pułku C. K. ułanów. Był na wszystkich frontach, od Ukrainy do Lombardii. Po upadku Austro - Węgier wstąpił do wojska polskiego, zmieniając przy tym szablę ułańską na karabin szarego piechura. Walczył przeciw Niemcom i Czechom podczas powstań na Śląsku. Zdemobilizowany w 21 roku, nie mógł powrócić do rodzinnej Karwiny, a w Polsce nie znalazł zatrudnienia, musiał przeto emigrować, jak większość Polaków — do Nordu.

— Nie znałem języka — opowiada Spandel — musiałem iść do kopalni jako rębacz, choć byłem dobrym fachowcem od martinowskich pieców. Pracowałem w jednej kopalni równe 22 lata, aż do 43 roku. Wtedy zachorowałem na ślepą kiszkę, i po operacji stałem się niezdolny do ciężkiej pracy pod ziemią, poprosiłem więc o przeniesienie do lżejszej roboty. Widząc, że nie mam już sił do świdra i kilofa, zwolniono mnie z pracy, choć ledwie sześć miesięcy brakowało mi do renty za wysługę lat! Znalazłem się z rodziną bez środków utrzymania, i dopiero Ruch Oporu, w którym pracowałem jako kolporter prasy podziemnej, zapewnił mi utrzymanie.

PETAIN I RUCH OPORU

— Był pan w Ruchu Oporu? Niech pan o tym coś opowie!

— Jako stary wojak, służyłem partyzantom radą i doświadczeniem. Oddałem też do oddziałów dwóch synów. Młodszy — Spandel zacisnął pięści — został złapany przez policję „petainowską", wydany Niemcom i osadzony w Mauthausen, gdzie zginął.

— A drugi?

— Drugi wstąpił do Armii Polskiej. Teraz pracuje razem ze mną, jest sygnalistą i zarazem podpina wózki na pochylni. Zarabia 15.000.

— Dobrze mi jest na stare lata w Polsce — zakończył Spandel — wszystko można dostać, okolica śliczna, a co najważniejsze — mieszkania jak wymarzone. Trzy, cztery, pięć pokoi, ile kto chce, można sobie wybierać.

WARSZAWA—BELGIA—ŻARY

W czasie naszej rozmowy sztygar Kuncikowski przyszykował dwie lampki górnicze, zapiął kombinezon i ruszyliśmy w drogę. Kuncikowski, jak na „starego" górnika przystało, szedł milczący i zlekka się tylko ironicznie uśmiechał, patrząc na mój w samej rzeczy niezwykły „rynsztunek" — płaszcz, kapelusz, aparat ze statywem i... górniczą lampkę, którą nawet nie bardzo wiedziałem, jak trzymać. Nagle odezwał się.

— Ja właściwie też jestem reemigrantem, choć mało kto o tym wie na kopalni. Wróciłem już w 45 roku. Prawie zapomniałem, jak to było w Belgii.

Choć jestem sztygarem — ciągnął Kuncikowski — jeszcze dwadzieścia lat temu nigdy nie myślałem, że w ogóle będę górnikiem. Jestem z zawodu szewcem. Ale to dłuższa historia...

— Słucham — zaciekawiłem się — niech pan opowiada.

— Pochodzę z Białegostoku, ale całą młodość spędziłem w Warszawie i do dziś dnia czuję się Warszawiakiem. Prowadziłem warsztat szewski na Stalowej. W latach wielkiego kryzysu koło 1930 roku, konkurencja sklepów „Baty", które sprzedawały taniej obuwie maszynowe, zmusiła mnie do zlikwidowania warsztatu. Nie mogąc znaleźć pracy, wyjechałem do starszego brata, którego w ogóle nie znałem, bo wyjechał do Belgii, kiedy jeszcze byłem malutki. Zacząłem pracować na wierzchu, ale mało mi płacili, a robota była jeszcze cięższa niż pod ziemią. Po pół roku zostałem ładowaczem, a wkrótce potem rębaczem. I spodobała mi się ta praca. Gdy tylko przyjechałem do Polski w 1945 roku, osiedliłem się tu, jako jeden z pierwszych i własną pracą wybiłem się na sztygara, choć nie mam w tym fachu przygotowania teoretycznego. Na początku trudno mi było z zajęciami administracyjnymi, obliczeniami płac i wydobycia, ale i tego się nauczyłem. A pracę techniczną opanowałem zupełnie dobrze i wszystkie tajniki robót podziemnych, przekopów i „rabunków" znam na wylot.

— A jak zarobki, mieszkanie?

— Zasadnicze uposażenie moje wynosi 17 tys., plus 2 tys. dodatek funkcyjny i 5 tys. premia. Do tego dochodzi jeszcze 7 tys. dodatku rodzinnego, razem więc mam na miesiąc ponad trzydzieści tysięcy. A mieszkanie? Mam piętrowy, ośmiopokojowy domek z wielkim ogrodem, ale zajmuję tylko cztery pokoje, bo po co mi więcej!

— Ile ma pan pociech?

— Chłopca i dziewczynkę, chodzą do czwartego oddziału. A trzecie dziecko — w „drodze" — roześmiał się — będę miał jeszcze większy dodatek rodzinny!

UCZYĆ SIĘ MOŻE KAŻDY

Boba jest budowaczem i rzadko można go zastać na powierzchni, ale dziś trafiliśmy akurat szczęśliwie, bo przygotowywał sobie budulec na stemple. Przysiedliśmy na stercie okrąglaków i Boba zaczął opowiadać.

— Od 26 roku jeździłem po świecie, byłem w Westfalii i w Alzacji i w Pas de Calais, a ostatnio w Belgii. Wróciłem dwa lata temu.

— I jak się panu żyje?

(Dalszy ciąg na str. 10)



Sztygar Kuncikowski i budowacz Boba są reemigrantami z Belgii. Boba zanim trafił do Belgii, przepracował wiele lat w Westfalii i we Francji.

WIECH



WALERY WĄTRÓBKA MA GŁOS

Międzynarodowy zapych po śniegu

Co pan robi w Zakopanem panie Walery? — ucieszyłem się ujrzawszy na Krupówkach pana Wątróbkę.

—Jakto co robię, przyjechałem na „Kielicha Tatr" — odrzekł — ściskając mi rękę.

— Chyba na „Puchar".

— Jaka różnica i to i tamto naczynie do ankoholicznego ochlaju służącc. W ogóle po mojemu „Międzynarodowy zapych po śniegu" jako rozrywka poniekąd sportowa nie powinien takiej monopolowej nazwy posiadać.

— Bo wydźwięku nie ma czyli tronkowe apetyta budzi. Weź pan na przykład co się tu robi. Przyjechało do cholery i trochę gości z całej Polski na Puchar, niby tyż to chodzą na góry, kapują na zawody, a tylko patrzą jakby na jednego gdzie skoczyć. A dlaczego? Bo co na lekramę spojrzą, gdzie jest napisane: „Puchar" oblizują się i wpadają do pierwszej z brzegu knajpy. Nerwowe takie.

Na przykład szwagier Piekutoszczak szedł teraz z nami, to jest ma się rozumieć ze mną i z Gieniuchną tą ulicą, i ktoś za nami o tem pucharze wspomniał, a szwagier prysk do „Jędrasia". Całe szczęście, że Gienia to zobaczyła i ruszyła za niem ,tylko patrzyć jak go nazad przyprowadzi.

W ogólności cała ta nazwa do chrzanu i niebezpieczna.

Nie rozumiem, na czym polega niebezpieczeństwo.

— Na tem że słowo „Puchar" przez „ch" się teraz pisze.

— No to co z tego?

— A to z tego że i „puchnąć" także samo się w piśmiennictwie uskutecznia przez dwie litery.

— Więc co?

— Więc to, że się obawiam, że Polska znowuż spuchnie czyli ciężkie knoty od tych inszych narodowości otrzyma. I dlatego jestem niemożebnie smutny.

Po tem ganianiu na 18 kilometrów gdzieśmy czwarte nagrode zdobyli zamiast pierwszej na Gienie już tylko liczę.

— Jakto, czyżby pani Eugenia brała udział w Pucharze jako zawodniczka?

— Owszem.

— Wie pan, że to rewelacja. Czy już startowała?

— Rzecz naturalna, że startowała, a detalicznie to było tak.

— Wjechaliśmy uważasz pan tem tramwajem na sznurku na górę.

— Jakim tramwajem na sznurku, o czym pan mówi?

— To pan nie wiesz jaki cwany zakopiański magistrat? Nie widziałeś pan, że tu tramwaj na żelaznem szpagacie w powietrzu jeździ, żeby się publika nie czepiała.

Nie wąsko to jest wykompinowane.

— Na przystanku pasażerów obliczą, forse z góry wezmą i wio w powietrze. Bądź pan mądry wskocz pan w biegu! Dobre urządzenie i gapy nie ma i milicja się nie męczy.

— Otóż uważasz pan jakieśmy na ten Kasprowy zasunęli, patrzem że różne sportowcy zapalają — na dół — po śniegu na nartach.

— Gienia, że lubi wszystko detalicznie wiedzieć, na samem kancie tego dołu stanęła i kapuje.

— Od razu ni z tego ni z owego jeden narciarz omsknął się po śniegu, podciął Gieni nogi i patrze, że żona szoruje na dół sto kilometrów na godzinę.

— Śnieg się zakotłował, bo Gieniuchna nierówno na razie zjeżdżała. Z początku nogi trzymała u góre i sypała głową na dół. Potem się zaczęła turlać, jak kartofel ale od połowy jak złapała dryg i szorowała na siedzeniu, wszystkich narciarzy wyścigła i pierwsza dojechała do mety.

— Ale nie mogła się podnieść.

Przylecieli do niej derektorzy od tego międzynarodowego zapychu po śniegu, żeby jej pierwsze nagrode wręczyć, ale nie mogli poznać kto to jest i do jakiej narodowości się zalicza, z powodu, że zupełnie była zalepiona śniegiem i więcej na bałwana była podobna.

Oczy miała zamarznięte na fest, i na dobitek mowe straciła.

Mówiła tylko:

— Lelek do leli...

Różnych tłomaczy do niej sprowadzili: węgierskiego, fińskiego, rumuńskiego, czeskiego i w ogólności jakie tam byli. Ale żaden nie mógł się połapać.

Nic faktycznie dziwnego, bo Gienia po polsku mówiła:

— Walerek do cholery, dlaczegoś mnie nie trzymał.

Niewyraźnie jej wychodziło, bo język sobie przygryzła.

Ale mniejsza z tem, uważam, że Puchar Tatr poważnie powinien na nią liczyć, bo o wiele nie chcący pierwsze nagrode zdobyła, to co będzie, jak się uprze.

WIECH.

W kopalni węgla brunatnego

(Dokończenie ze str. 9)

— Najważniejsze, że nie muszę obcym językiem gadać. Człowiek na obczyźnie był przez długie lata jak niemowa. Poszedł do kina, czy gdziekolwiek i siedział jak na tureckim kazaniu.

— A warunki materialne? Zarabiam 13—14 tys., jestem samotny, żyję sobie dostatnio.

— Nie ma pan żadnej rodziny?

— Owszem, żona z córką i zięciem mieszkają na gospodarstwie pod Opolem, ale mnie się tu najbardziej spodobało i odwiedzam rodzinę tylko w święta, dwa, trzy razy do roku.

— No, — przerwał Kuncikowski — czas! idziemy pod ziemię.

Po kilkunastu minutach błądzenia po mrocznych chodnikach, dotarliśmy wreszcie do miejsca pracy — Bogackiego!

Bogacki siedział zgięty w niewielkiej, płytkiej niszy i zręcznymi ruchami kilofa strącał raz po raz bryły węgla prosto do stojącego obok wózka, poszerzając nieustannie swoją „przestrzeń życiową". Tak zaczyna się rąbać nowy chodnik.

Rębacz zdziwił się niezmiernie, ujrzawszy jakiegoś gościa... w kapeluszu i z aparatem w ręku.

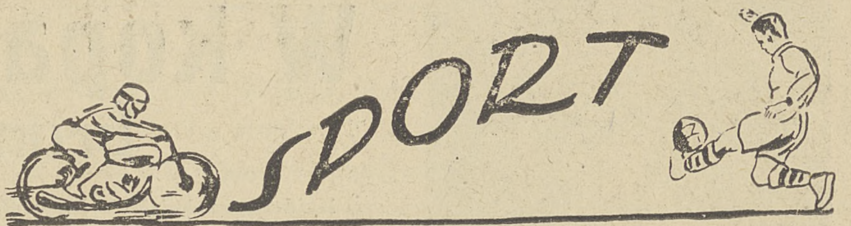
— Ach, pan z „Repatrianta" — rzekł — że też się panu chciało gramolić pod ziemię, no, no! Chce pan wiedzieć, jak tu się pracuje. Niczego, choć węgiel na tym szybie wyjątkowo twardy. Za to bardzo tu sucho.

— A ile pan może tu na dzień wyrąbać?

— Koło dziesięciu ton. Wynosi to na miesiąc 26—28 tysięcy.

— I dodatek rodzinny, czy tak?

— Tak, to jeszcze kilka tysięcy. Mam dwóch wisusów. Szkraby ledwo od ziemi odrosły, a grają w piłkę w drużynie kopalni. Tylko uczyć im się nie bardzo chce, a szkoda, bo teraz szkoła nie tak jak za moich czasów. Uczyć się może każdy.



„PUCHAR TATR"



Stefan Dziedzic i Tadeusz Kwapień są najlepszymi zjazdowcami. Obydwaj zdobyli dla Polski wiele punktów.

ST. MARUSARZ I LENEMAJER PIERWSI W KONKURSIE SKOKÓW

Polski Związek Narciarski zorganizował w Zakopanem wielkie międzynarodowe zawody narciarskie o „Puchar Tatr".

Na starcie stanęło kilkudziesięciu zawodników z Finlandii, Czechosłowacji, Bułgarii, Węgier, Rumunii i Polski. Najbardziej atrakcyjną konkurencją był jak zawsze konkurs skoków otwartych.

Pierwsze miejsce zajął St. Marusarz (Polska) i Lenemajer (Czechosłowacja). Obydwaj zawodnicy uzyskali notę 209 pkt. Polak miał dłuższe skoki 83,5 i 85 m, przy drugim skoku upadł, przez co podzielił pierwsze miejsce z doskonałym Lenemajerem, który miał długość skoków 66,5 i 77 m. (Przy klasyfikacji oprócz długości skoku brany jest pod uwagę i styl).

Następne miejsce od trzeciego do szóstego zajęli Polacy w następującej kolejności: 3) Jan Kula, 4) Gąsienica Ciaptak, 5) Szuber, 6) Szeliga. Groźny konkurent naszych skoczków Fin Matilla, zajął ósme miejsce, które podzielił z Polakiem Karpielem. Startowało 48 zawodników.

St. Marusarz skokiem 83,5 pobił rekord skoczni zakopiańskiej, należący do Birgera Ruuda (Norwegia). Skacząc po raz drugi, Marusarz niepotrzebnie szarżował. Zdobył wprawdzie wspaniałą odległość, ale stracił punkty za upadek. W skoku z dowolnego rozbiegu, nasz rekordzista osiągnął 88 m.

Piękny sukces odnieśli Polacy w kombinacji norweskiej, zajmując 3 pierwsze miejsca: Daniel Krzeptowski, Jan Kula i St. Wieczorek. Polacy zajęli również 5 i 6 miejsce (Kwapień i Dziedzic).

Sztafetę 4 × 10 km wygrali Finowie przed Czechosłowacją. Wszystkie konkurencje kobiece wygrały Czeszki. W chwili zamknięcia numeru rozgrywane są konkurencje do kombinacji alpejskiej.



Jan Kula należy do najmłodszych, ale najlepszych skoczków polskich. Na zawodach o „Puchar Tatr" zdobył trzecie miejsce.

Polska — Węgry 8:8 (8:8)

Przed tygodniem walczyła w Polsce reprezentacja pięściarska juniorów węgierskich. Juniorzy w Warszawie zremisowali z naszymi juniorami, przy czym Polacy wystawili inną ósemkę, również juniorów.

W tym tygodniu przybyła do Polski reprezentacja pięściarzy seniorów. Węgrzy spotkali się we Wrocławiu z reprezentacją Polski. Było to trzecie po wojnie spotkanie obydwu drużyn. (Jedno zwycięstwo Węgrów i 2 remisy).

Trzeci remis był wynikiem słusznym i wiernie odzwierciedlił stosunek sił. Polacy wystąpili bez Rodaka, który nie stawił się we Wrocławiu (prawdopodobnie zachorował), Węgry bez Pappa. Gdyby walczył Rodak, moglibyśmy liczyć na pewne zwycięstwo, absencja Pappa nie wpłynęła na wynik, ponieważ Marton wygrał z Kolczyńskim, który jest w bardzo słabej formie.

Z Polaków bardzo miłą niespodziankę sprawił młodziutki Matloch, który pokonał mistrza Europy Bogacsa. Dobrze walczył również Grzywocz i Kudlacik. Pozostali zawodnicy walczyli poniżej normalnej formy.

Również Węgrzy walczyli gorzej niż zwykle, tak że mecz wrocławski stał stosunkowo na niskim poziomie.

Wyniki poszczególnych walk, od muszej do ciężkiej (na pierwszym miejscu Węgrzy): Bednai wygrał z Liedtke, Horvarth przegrał z Grzywoczem przez dyskwalifikację. Bogacs uległ na punkty Matlochowi. Budai wypunktował Kudlacika. Zahorsky przegrał z Chychłą. Marton pokonał Kolczyńskiego. Kapoesci przegrał z Szymurą i Bene III wygrał z Klimeckim.

×

Drugi mecz Węgrzy rozegrali w Gdańsku z drugą reprezentacją Polski. Spotkanie gdańskie stało na znacznie wyższym poziomie. Wynik meczu 8:8 słuszny. W drużynie węgierskiej walczył Papp. Przeciwnikiem jego był Nowara, który doskonale rozwiązał walkę, ulegając mistrzowi olimpijskiemu nieznacznie na punkty.

Wynik poszczególnych walk, według kolejności wag (Węgrzy na pierwszym miejscu): Bednai przegrał z Kasperczakiem, Horvarth wygrał z Czajkowskim. Bogacs uległ Kruży, Budai zwyciężył Walugę. Zahorsky przegrał z Chychłą, Papp wygrał z Nowarą. Kapoesci uległ Szymurze i Bene III pokonał Jaskółę.

PORADNIK DLA POSZUKUJĄCYCH PRACY

CHORZOWSKIE ZJEDNOCZENIE PRZEMYSŁU WĘGLOWEGO, POSZUKUJE:

inżynierów — maszynowych, górników, elektryków,
techników — górników, elektryków
sztygarów — górników.
Porozumiewać się z Biurem Personalnym Zjednoczenia, Chorzów, ul. Rynek 9—12.

PAŃSTWOWE PRZEDSIĘBIORSTWO ZAKŁADY BUDOWY URZĄDZEŃ TECHNICZNYCH W GLIWICACH, POSZUKUJĄ:

inżynierów : techników-mechaników, konstruktorów,
konstruktorów,
ślusarzy maszynowych-konstrukcyjnych,
kotlarzy,
niciarzy,
traserów konstrukcyjnych,
tokarzy narzędziowych,
frezerów,
wytaczarzy,
formierzy,
rdzeniarzy,
bilansistów,
instruktorów,
księgowych.
Porozumiewać się z Wydziałem Personalnym Przedsiębiorstwa, Gliwice, ul. Zwycięstwa 7.

ZJEDNOCZENIE BIUR PROJEKTOWO - MONTAŻOWYCH PRZEMYSŁU WĘGLOWEGO W KATOWICACH, POSZUKUJE:

monterów: turbinowych, kotłowych, aparatów pomiarowych, cieplnych i elektrycznych, wag wagonowych, regulatorów jazdy, maszyn wyciągowych, urządzeń elektrycznych wysokiego i niskiego napięcia, kreślarzy,
ślusarzy,
nawijaczy,
kotlarzy,
tokarzy,
frezerów,
traserów,
kowali,
niciarzy,
innych rzemieślników.
Porozumiewać się z Biurem Personalnym Zjednoczenia, Katowice, ul. Armii Czerwonej 3.

DYREKCJA PRZEMYSŁU MIEJSCOWEGO W KRAKOWIE, POSZUKUJE:

techników — warsztatowców, elektryków, chemików,
referentów planowania i zaopatrzenia,
rutynowanych stenotypistek,
maszynistek,
Porozumiewać się z Działem Personalnym Dyrekcji, Kraków, Plac Szczepański 5.

DELEGATURA ZARZĄDU GŁÓWNEGO RTPD W KATOWICACH, POSZUKUJE:

wykwalifikowanych sił pedagogicznych na stanowiska kierowników burs RTPD.
Warunki dobre.
Porozumiewać się z Zarządem RTPD, Katowice, ul. Wita Stwosza nr 17.

WYTWÓRNIA CHEMICZNA „AZOT" W JAWORZNIE, POSZUKUJE:

fitopatologów do prac badawczych na stacji Ochrony Roślin w Starej wsi k. Pszczyny,
inżynierów — mechaników, energetyków,
techników budowlanych,
księgowych — bilansistów.
Warunki wg umowy zbiorowej.
Porozumiewać się z Biurem Osobowym Wytwórni w Jaworznie.

PAŃSTWOWA FABRYKA ZWIĄZKÓW AZOTOWYCH W MOŚCICACH, POSZUKUJE:

inżynierów — chemików, konstruktorów, budowlanych,
techników — chemików.
Porozumiewać się z Wydziałem Osobowym Fabryki, w Mościcach.

ZJEDNOCZONE FABRYKI OKUĆ I SPRZĘTÓW METALOWYCH W BYTOMIU, POSZUKUJĄ:

buchalterów,
Warunki płacy do omówienia.
Porozumiewać się z Wydziałem Personalnym Fabryki, Bytom, ul. Karola Miarki 13.

WYTWÓRNIA ELEKTROCHEMICZNA „RACOCHA" W SOSNOWCU, POSZUKUJE:

inżynierów i techników-mechaników,
laborantów,
techników — mechaników.
Porozumiewać się z Sekcją Osobową Wytwórni, Sosnowiec, ul. Radocha 6.

Skrzynka pytań i odpowiedzi

Hołubowicz Jan — Neumünster, Harrtstr. Scholz Barracks, Niemcy. — Dzięki przeprowadzonym poszukiwaniom dowiedzieliśmy się o losach pana rodziców. Pp. Karolina i Celestyn Hołubowiczowie zostali repatriowani z terenów wschodnich do kraju w 1945 r. i osiedlili się we wsi Kępino, poczta Zieleniec, pow. Strzelin, woj. wrocławskie, gdzie zamieszkują do chwili obecnej.

Genio Hacik — Hensies rue de Chiens 23. — Drogi Geniu. Bardzo Ci dziękujemy za miły list i życzenia noworoczne. To nic, że otrzymaliśmy je już po Nowym Roku. Bardzo nam miło, że pamiętałeś o nas.

Od 1 marca wysyłać Ci będziemy każdy numer „Repatrianta". Wkrótce powinieneś otrzymać nr 157—158, w którym zamieszczone są listy nagrodzonych uczestników konkursu. Wśród nich znajdziesz również swoje nazwisko.

Cieszymy się razem z Tobą nagrodami, jakie zostały Ci przydzielone. Będziesz mógł wreszcie zostać harcerzem, bo Komisja Konkursowa przyznała Ci w nagrodę za twą pracę między innymi i mundurek harcerski, o czym tak zawsze marzyłeś. Pozdrów swoich rodziców i podziękuj im w naszym imieniu za życzenia.

POSZUKUJĄ

Aslanidi Edwarda, ur. 30 września 1926 r. przed powstaniem zamieszkałego w Warszawie, ul. Mickiewicza 27 m. 83, uczestnika powstania warszawskiego, który wyszedł z domu 29 sierpnia 1944 r., widzianego po kapitulacji Warszawy, poszukuje matka Eleonora Aslanidi, zam. w Warszawie, ul. Krasińskiego 20/242. Jeśli żyjesz — daj znać o sobie.

Biuszela Antoniego, ur. 1922 r. ucznia liceum w Wilnie, poszukują rodzice i proszą o podanie wszelkich wiadomości na adres: dr. Biuszel - Karnicka, Toruń, ul. Mickiewicza 61 m. 3.

Czosnowskiego Romana, ur. 3.2.1931 r. w Warszawie, wywiezionego z Warszawy, dn. 12.8.1944 r. poszukuje matka Czosnowska Zofia, zam. w Warszawie, ul. Uniwersytecka 1 m. 92.

Iwanowicz Stanisława, s. Tomasza, lat 36, zam. przed 1939 r. w kol. Grabowiec, gm. Łohiczyn, pow. Pińsk b. woj. poleskie, poszukuje Juszkiewicz Adam, wieś Płoszczyna, poczta Jeżów Sudecki, pow. Jelenia Góra, woj. Wrocław.

Kreta Franciszka, ur. 19.9.1923 r. w Podzameczku, wywiezionego do Niemiec na przymusowe roboty, w roku 1945 przebywającego w Obozie Polskim w Hannowerze, poszukuje matka Kret Anna, zam. wieś Popielówek, poczta Lubomierz, pow. Lwówek Śl. woj. Wrocław.

Łęczuk Anny, lat 42, Stanisława lat 16, Zenona lat 10 i Antoniego lat 8, przebywających w roku 1945 w Coburgu (Bawaria), poszukuje i prosi o wiadomości mąż i ojciec Łęczuk Józef, zam. wieś Wojnowice, poczta Włodzimierz, pow. Głubczyce.

Moroza Mieczysława, ur. w październiku 1920 r. s. Józefa i Marii, zamieszkałego w Marcinkańcach, zaginionego od 1939 r., który podobno w 1942 r. przebywał we Francji, poszukuje siostra Moroz Helena, zamieszkała w Kłodzku, ul. Żeromskiego 14 m. 9.

Nowakowskiego Franciszka, ur. 3.12.1924 r. w Buszkowicach, pow. Środa, s. Tomasza i Marii, jeńca wojennego z 1939 r. ostatnio przebywającego w Hamburgu — Neungamme nr. 23742, o którym ostatnia wiadomość była w czerwcu 1944 r. poszukuje matka Nowakowska Maria, Poznań, ul. Różana 21 m. 16.

Traczyk Zdzisław — Ludwigsburg B/Stuttgart, Luitpold Kaserne, Niemcy, poszukuje: Opoczyńskiej - Majewskiej Marii, lat 28, zamieszkałej w roku 1946 w Gostyninie, ul. 1-go Maja 38.

Traczyk Stanisław — Oberesslingen Neckar, Schorndorferstr. 68, Bau II, poszukuje: Traczyk Jana, lat 66, ostatnio zamieszkałego w Warszawie, ul. Ogrodowa 58, syna jego Stanisława i córek Janiny i Józefy, oraz Piskorskiego Leona, lat 67, ostatnio zamieszkałego w Warszawie, ul. Białoskórnicza, właściciela garbarni.

Urbaniuk Mariana, ur. 2.1.1915 r. s. Antoniego i Bronisławy z Placków, technika dentystycznego, aresztowanego 13 stycznia 1945 r. przez gestapo, poszukują rodzice. Kto by wiedział o losie poszukiwanego, proszony jest o podanie wiadomości pod adresem: Łódź, ul. Zachodnia 23 m. 20 — Urbaniak Antoni.

Zabłockiego Witolda, przebywającego ostatnio pod adresem Polish PWX Centre XC Schleswig Holstein Region, Hamburg - Wentorf B. A. O. R. — poszukuje ojciec Zabłocki Bolesław, zam. Recław, pow. Kamień, woj. szczecińskie.

Skutki rozwodu dla małżonków

Orzekając o rozwodzie, sąd ustala, czy i które z małżonków ponosi winę. Sąd więc może uznać jedno z małżonków za winne, drugie zaś za nieponoszące winy. Może też uznać oboje za winnych. Wszystko w zależności od okoliczności, które doprowadziły małżeństwo do stanu stałego rozkładu. Jeśli powodem rozwodu jest choroba umysłowa jednego z małżonków lub defekt uniemożliwiający pożycie, sąd orzeka rozwód bez oznaczenia winy.

Kwestia winy jest bardzo doniosła. Jak widzieliśmy od jej rozstrzygnięcia zależy, któremu z małżonków służy pierwszeństwo w opiekowaniu się dzieckiem. Od kwestii winy zależy również uregulowanie wzajemnych praw i obowiązków.

Z chwilą uprawomocnienia się wyroku orzekającego rozwód, osoba rozwiedziona może wstąpić w nowy związek małżeński. Z tą też chwilą ustają dotychczasowe wzajemne prawa i obowiązki małżonków. Każde z małżonków odbiera swój własny majątek i następuje podział wspólnego majątku.

Jeśli rozwiedzeni małżonkowie wrócą po rozwodzie do pożycia małżeńskiego, nie oznacza to przywrócenia małżeństwa. Pożycie takie będzie tylko konkubinatem, dzieci zaś — dziećmi pozamałżeńskimi. Przywrócić małżeństwo może tylko ponowne jego zawarcie.

Żona rozwiedziona wraca do nazwiska, które miała przed zawarciem związku. Sąd jednak może z ważnych powodów przyznać rozwiedzionej żonie w wyroku rozwodowym prawo zachowania nazwiska nabytego przez małżeństwo, w szczególności gdy ma z małżeństwa dzieci niepełnoletnie tego samego nazwiska.

W wyroku orzekającym rozwód sąd na żądanie małżonka nie ponoszącego winy przyzna mu od małżonka winnego odszkodowanie za utratę korzyści wynikających z umowy majątkowej małżeńskiej, które utracił z powodu rozwodu, sąd może też przyznać mu pewną kwotę tytułem zadość uczynienia za krzywdę moralną. Wysokość odszkodowania moralnego zależy od uznania sądu, który kierować się w tym przypadku będzie stanem materialnym obu stron i stopniem szkody moralnej — jeśli w ogóle taka zachodzi.

Jeśli małżonek rozwiedziony nie ponoszący winy nie może utrzymać się własnymi siłami, sąd na jego żądanie przyzna mu środki utrzymania (alimenty) od rozwiedzionego małżonka choćby również nie ponoszącego winy. Wysokość alimentów zależna jest od sytuacji materialnej pozwanego.

Warunkiem przyznania alimentów jest niemożność utrzymania się, a więc chodzi nie tylko o to, ile w chwili rozwodu małżonek żądający alimentów zarabia, ale również o to czy w ogóle ma możność zarobkowania. Chodzi o możność utrzymania się własnymi siłami, jest więc bez znaczenia kwestia, czy mogą go utrzymać rodzice lub krewni.

Jeśli oboje małżonkowie są winni sąd ma również prawo (lecz nie obowiązek) przyznania alimentów od jednego z małżonków na rzecz drugiego.

Zawarte w wyroku rozwodowym postanowienie o alimentach nie ma charakteru stałego. Zmiana położenia majątkowego małżonka uprawnionego do utrzymania alimentów oraz zmiana w sytuacji majątkowej małżonka zobowiązanego jest powodem do zmiany (obniżenia lub podwyższenia) wysokości alimentów a nawet — do całkowitego uchylenia tego obowiązku.

Obowiązek utrzymania ustaje z chwilą wstąpienia osoby uprawnionej w ponowny związek małżeński.

Małżonkowie mogli już w umowie majątkowej zawartej w związku z małżeństwem albo w toku sprawy rozwodowej ułożyć swoje wzajemne prawa i obowiązki. Te umowy mają moc tylko pod warunkiem, że będą zatwierdzone przez sąd w wyroku rozwodowym. Sąd więc może odmówić zatwierdzenia, jeśli uzna umowę za nieodpowiednią z uwagi na przepisy prawa lub dobre obyczaje.

Jest to postanowienie wysoce słuszne, albowiem pod kątem widzenia uzyskania rozwodu małżonkowie są często skłonni zawierać umowy obrażające poczucie przyzwoitości.

Artykułem powyższym wyczerpaliśmy zagadnienie rozwodów w świetle ustawodawstwa polskiego. Sądzimy, że odpowiedzieliśmy wyczerpująco wszystkim Czytelnikom, którzy prosili o porady w tej sprawie.

Czytelnik śledzący pilnie poruszane zagadnienia mógł się raz jeszcze przekonać, że rozwód w kraju nie jest rzeczą tak łatwą, jak sobie wielu wyobrażało, a ustawodawstwo dąży zawsze do zacieśnienia więzów rodzinnych i zapewnienia bytu dzieciom.

WYDAWCA: URZĄD DO SPRAW REPATRIACJI REDAGUJE — KOMITET REDAKCYJNY
Redakcja, Administracja i Dział Ogłoszeń — Warszawa, Al. Pierwszej Armii Wojska Polskiego 23. Telefon 89580, wewnętrzny 178
Druk. Zakł. Graficznych Spółdzielni Wydawniczej RSW „Prasa", Warszawa, Smolna 12 [illegible]

TYDZIEŃ W ILUSTRACJI



Filmy oświatowe w szkole są doskonałą pomocą dla uczniów i wykładowców. Ostatnio „Film Polski" zorganizował specjalne ekipy, które objeżdżają szkoły miejskie i wiejskie.



Sekretarz generalny Światowej Federacji Zw. Zaw. L. Saillant w depeszy do KCZZ oświadczył raz jeszcze, że ŚFZZ nie ustanie w walce o jedność światowego ruchu zawodowego



26 bm. odbył się po raz pierwszy w dziejach naszego teatru jubileusz pracowników technicznych teatru. Na zdjęciu jedna z jubilatek Fijałkowska ubiera Elżbietę Barszczewską.



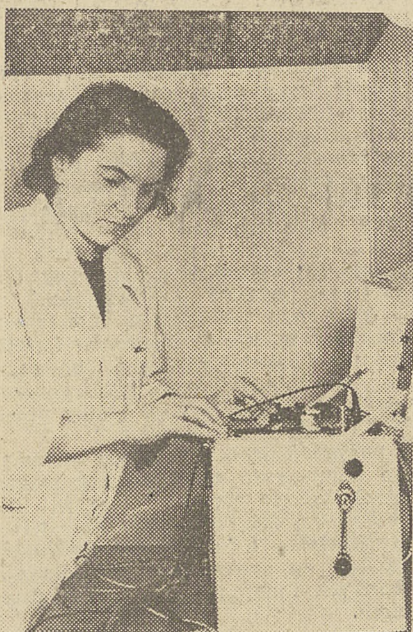
26 bm. w Ambasadzie Czechosłowacji w Warszawie odbyła się uroczystość wręczenia 37 generałom i wyższym oficerom Wojska Polskiego wysokich odznaczeń czechosłowackich. Wręczenia dokonał ambasador CSR Pisek. Na zdjęciu gen. M. Spychalski w chwili po otrzymaniu z rąk ambasadora Piska „Orderu Białego Lwa za Zwycięstwo" z Gwiazdą.



Tysiące zwolenników i miłośników narciarstwa zjechało do Zakopanego na międzynarodowe zawody o „Puchar Tatr".



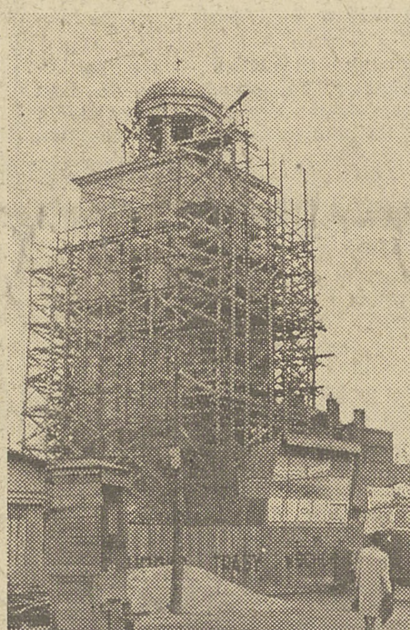
Stara katedra Płocka szczęśliwie ocalała, podobnie jak i miasto. Zniszczeniu uległ tylko most, który już odbudowano.



Szpitale Stolicy otrzymały nowoczesne aparaty do badania krwi.



Ulica Kopernika i sąsiednie po odbudowie stanowią piękną dzielnicę.



Kościół św. Anny przy trasie W—Z jest w trakcie remontu



Na rogu Marszałkowskiej i Al. Jerozolimskich ruch jak przed wojną.